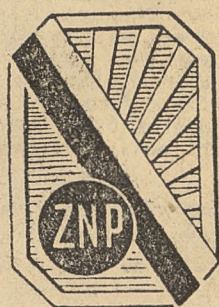


Przypominamy, że za trzy miesiące upływa termin nadsyłania prac na konkurs „20 LAT POLSKI LUDOWEJ WE WSPOMNIENIACH NAUCZYCIELI”

PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZcie SIĘ!



CENTRALNY
ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Rok XLVII, nr 31 (1382)

Warszawa, 4 sierpnia 1963 r.

Cena 70 gr

Broniewski i... petrochemia

Henryka Witalewska

WYSIAŁAM tuż przy Nowym Rynku. Jestem tu po raz pierwszy. Z uwagą patrzę na wszystkie afisze i ogłoszenia: „Wmurowanie aktu erekcyjnego pod budowę technikum chemicznego...”, „Premiera w Klubie „Marabut”, „Koncert Szkoły Muzycznej z Żyrardowa”, „Otwarcie wystawy malarstwa w Domu Kultury „Petrobudowy...”. Niemal w każdym oknie wystawowym zatłoczonej ulicy Tumskiej olbrzymi afisz oznajmiający inną imprezę.

Wybieram „Marabuta”: międzyszkolny teatr poezji, robotniczo-studencki (w Płocku znajduje się SN) teatr piosenek. Do 20.00 jeszcze jednak prawie dwie godziny. Udać się więc na słynne Wzgórze Nawiślanki.

„Z Tumskiej spoglądam Góry na Królewski Las zacięra jego kontury czas”

Poetycka sceneria miejsca przypomina mi znany wiersz, a „Królewski Las” Broniewskiego — dawne dzieje Płocka. Siedziba Bolesława Krzywoustego, ostatni sejm Królestwa Polskiego, Iowarystwo Naukowe, Liceum Małachowskiego z 800-letnią tradycją...

Tu nie powtórzyła się historia Nowych Tych czy Turoszowa. Olbrzymia petrochemia buduje się nie na pustkowiu czy w nikomu nieznanym wiosce, ale w mieście z przeszłością i tradycjami.

W otoczeniu starych murów przeglądających się w Wisie czas mijają bardzo szybko. Nie zdążyłam już nawet obejrzeć monumentalnej katedry romańskiej, patrolującej tu od wieków i stanowiącej najcenniejszy zabytek Płocka.

SALA jest niewielka. Młodzież urządziła ją trochę na podobieństwo „piwnicy” — pretensjonalnie i „grobowo”. Wyczuwa się duże zdenerwowanie. Premierowa publiczność jest wymagająca. Wreszcie gasną światła.

„Grenade” śpiewa robotnik z „Petrobudowy”, Gałczyńskiego recytuje licealista. Nagradzają ich oklaski.

Po spektaklu od absolwentki SN dowiedziałam się, że początkowo praca była bardzo trudna. Dziś daje dużo satysfakcji. Przyjemnie jest obserwować, jak z dnia na dzień przekształcają się przybyli przeważnie z wóseł robotnicy, jak kształtują się ich zainteresowania i rozwijają zdolności, jak nawiązują przyjaźń z uczniami i studentami.

Słuchałam uważnie. Było to moje pierwsze spotkanie z płockimi nauczycielami, uczniami i robotnikami.

RANO wybieram się do „Petrobudowy”. Kilkanaście minut jazdy „dziewiątką” i jestem w Białej Nowej.

„Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne” — informuje olbrzymi napis. Czytałam już dziesiątki razy, że będzie to największy w Polsce kombinat, przerabiający ropę naftową, a zarazem pierwszy w kraju zakład o skoordynowanej produkcji naftowo-petrochemicznej. Są to sprawy na ogół znane. Mnie interesuje co innego: ludzie, w zdetadowanej większości młodzi pracownicy kombinatu w rozbudowie. Wiele z nich wejdzie w przyszłości w skład stałej załogi. Czy budując fabrykę, budują jednocześnie siebie? Czy sprostać nowoczesnej technice?

Rzeczywistość jest mniej optymistyczna niż perspektywa „Petrobudowy”. Spośród 9 tysięcy pracowników kombinatu — 2700 nie ma jeszcze szkoły podstawowej. A przecież już w lipcu przyszłego roku ma być uruchomiona destylacja ropy — wóseł (na 2 mln ton rocznie ropy) i szereg innych procesów produkcyjnych. Próbnym rozruch uruchamia „Przyjaźń”, który dostarczy podstawowe

go surowca do przerobu ropy naftowej, nastąpi jeszcze w tym roku. Miejscowi działacze wiedzą, skąd rekrutują się ci bez „podstawówki”. Dzięki nim trafiłam o „trzeciej” na przystanek autobusowy, ściśle mówiąc, nie tyle przystanek, ile olbrzymi postój.

Przed placem budowy ustawili się już dziesiątki wozów. Po chwili wychodzą pierwsi mężczyźni w kombinezonach. Jed-

— Spiesz się bardzo, bo czeka na nich praca we własnym gospodarstwie. Z tej też racji mamy poważne kłopoty ze szkoleniem, kursami oraz innymi formami dokształcania i podnoszenia kwalifikacji.

Kiedy na placu zostają tylko nieliczne autobusy, proponuję spacer do stołówek. Przy jedzeniu łatwiej o bliższy kontakt. Nie wynoszę jednak ze stołówekowych rozmów nic nowego, tyle, że mam auten-

tyczne potwierdzenie informacji moich przewodników.

— Przychodzą do mnie kilka razy, namawiali, tłumaczyli, że koniecznie muszę się zapisać do piątej klasy. Ale gdzie mi tam teraz do nauki. Zresztą widzi pani sama...

— Cóż z tego, że mam wielką ochotę zapisać się do przyszłorocznego technikum budowlanego, które w tym roku

— Gdyby szkoła miała jeszcze własnych nauczycieli — wzywałby dyrektor. — Bowiem gros wykładowców „budowlanki” to inżynierowie pracujący w kombinacie. Zmieniają się bardzo często, a co gorsze — opuszczają wiele lekcji. Nie raz i nie dwa zatrzymuje ich w kombinacie jakaś niecierpiąca zwłoki sprawa. Traci na tym szkoła, tracą uczniowie.

Nawiasem mówiąc, w podobnej sytuacji, jak zdołałam ustalić, znajduje się UR.

A tymczasem budowa kombinatu wymaga coraz większej liczby murarzy, posadzkarzy, monterów, zbrojarzy, montażystów żelbetonowych. Kształcą ich właśnie szkoły budowlane. Trzeba ich więc rozbudowywać. W tym roku liczba uczniów wzrasta przeto z 400 do 840. Do 13 pierwszych klas przyjmuje się przeszło 500 chłopców. We wrześniu otwiera ponadto podwoje technikum budowlane.

— Liczba uczniów szkół podstawowych powiększyła się o połowę — a z 6 do 9 tysięcy (liczono miasta wrosła ostatnio z 43 do 52 tysięcy). W 1980 roku Płock ma liczyć 120 tys. mieszkańców. To zobowiązuje. Trzeba otwierać nowe szkoły, budować większe gmachy dla starych. Robi się jedno i drugie. Mimo to panuje nadal wielki stłok, a praca na jedną zmianę jest luksusem. Nieulete pomocy oddane niedawno do użytku dwie 15-izbowe szkoły podstawowe. Długo następne, które już się buduje, trochę rozładują wielkie zatłoczenie.

Z niecierpliwością oczekujemy otwarcia tzw. Szkoły Młoci. Rozwiąże ona bowiem problem gabinetów. Będzie to obiekt o specyficznym profilu. Znajdą się tu zespoły pracowni metodycznych, przeznaczonych dla dzieci z najbliższych szkół oraz nauczycieli miasta i powiatu.

— Skoro polityka nasza powinna zabezpieczyć podstawy do stworzenia w Płocku samowystarczalnego systemu zasilania kadr, musimy szeroko rozbudowywać szkolnictwo zawodowe. Przed trzema laty były w Płocku tylko cztery szkoły zawodowe — teraz jest ich 11. Zasadnicza szkoła chemiczna i szkoła techniczna. Zasadnicza szkoła budowlana i technikum mechaniczne... Ciągłe coś powstaje i gdzieś się buduje. W roku przyszłym rozpocznie prace technikum samochodowe. Dla wielu szkół buduje się nowe siedziby.

MÓWI KOL. KOŁODZIELAK — RADNY MIEJSKI I NIEMAL ZE „STATOWY” PRZEWODNICZĄCY SESJI MRN, KIEROWNIK SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 6:

— Skoro polityka nasza powinna zabezpieczyć podstawy do stworzenia w Płocku samowystarczalnego systemu zasilania kadr, musimy szeroko rozbudowywać szkolnictwo zawodowe. Przed trzema laty były w Płocku tylko cztery szkoły zawodowe — teraz jest ich 11. Zasadnicza szkoła chemiczna i szkoła techniczna. Zasadnicza szkoła budowlana i technikum mechaniczne... Ciągłe coś powstaje i gdzieś się buduje. W roku przyszłym rozpocznie prace technikum samochodowe. Dla wielu szkół buduje się nowe siedziby.

MÓWI KOL. KOŁODZIELAK — RADNY MIEJSKI I NIEMAL ZE „STATOWY” PRZEWODNICZĄCY SESJI MRN, KIEROWNIK SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 6:

— Skoro polityka nasza powinna zabezpieczyć podstawy do stworzenia w Płocku samowystarczalnego systemu zasilania kadr, musimy szeroko rozbudowywać szkolnictwo zawodowe. Przed trzema laty były w Płocku tylko cztery szkoły zawodowe — teraz jest ich 11. Zasadnicza szkoła chemiczna i szkoła techniczna. Zasadnicza szkoła budowlana i technikum mechaniczne... Ciągłe coś powstaje i gdzieś się buduje. W roku przyszłym rozpocznie prace technikum samochodowe. Dla wielu szkół buduje się nowe siedziby.

MÓWI KOL. KOŁODZIELAK — RADNY MIEJSKI I NIEMAL ZE „STATOWY” PRZEWODNICZĄCY SESJI MRN, KIEROWNIK SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 6:

— Skoro polityka nasza powinna zabezpieczyć podstawy do stworzenia w Płocku samowystarczalnego systemu zasilania kadr, musimy szeroko rozbudowywać szkolnictwo zawodowe. Przed trzema laty były w Płocku tylko cztery szkoły zawodowe — teraz jest ich 11. Zasadnicza szkoła chemiczna i szkoła techniczna. Zasadnicza szkoła budowlana i technikum mechaniczne... Ciągłe coś powstaje i gdzieś się buduje. W roku przyszłym rozpocznie prace technikum samochodowe. Dla wielu szkół buduje się nowe siedziby.

MÓWI KOL. KOŁODZIELAK — RADNY MIEJSKI I NIEMAL ZE „STATOWY” PRZEWODNICZĄCY SESJI MRN, KIEROWNIK SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 6:

— Skoro polityka nasza powinna zabezpieczyć podstawy do stworzenia w Płocku samowystarczalnego systemu zasilania kadr, musimy szeroko rozbudowywać szkolnictwo zawodowe. Przed trzema laty były w Płocku tylko cztery szkoły zawodowe — teraz jest ich 11. Zasadnicza szkoła chemiczna i szkoła techniczna. Zasadnicza szkoła budowlana i technikum mechaniczne... Ciągłe coś powstaje i gdzieś się buduje. W roku przyszłym rozpocznie prace technikum samochodowe. Dla wielu szkół buduje się nowe siedziby.

MÓWI KOL. KOŁODZIELAK — RADNY MIEJSKI I NIEMAL ZE „STATOWY” PRZEWODNICZĄCY SESJI MRN, KIEROWNIK SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 6:

— Skoro polityka nasza powinna zabezpieczyć podstawy do stworzenia w Płocku samowystarczalnego systemu zasilania kadr, musimy szeroko rozbudowywać szkolnictwo zawodowe. Przed trzema laty były w Płocku tylko cztery szkoły zawodowe — teraz jest ich 11. Zasadnicza szkoła chemiczna i szkoła techniczna. Zasadnicza szkoła budowlana i technikum mechaniczne... Ciągłe coś powstaje i gdzieś się buduje. W roku przyszłym rozpocznie prace technikum samochodowe. Dla wielu szkół buduje się nowe siedziby.

MÓWI KOL. KOŁODZIELAK — RADNY MIEJSKI I NIEMAL ZE „STATOWY” PRZEWODNICZĄCY SESJI MRN, KIEROWNIK SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 6:

— Skoro polityka nasza powinna zabezpieczyć podstawy do stworzenia w Płocku samowystarczalnego systemu zasilania kadr, musimy szeroko rozbudowywać szkolnictwo zawodowe. Przed trzema laty były w Płocku tylko cztery szkoły zawodowe — teraz jest ich 11. Zasadnicza szkoła chemiczna i szkoła techniczna. Zasadnicza szkoła budowlana i technikum mechaniczne... Ciągłe coś powstaje i gdzieś się buduje. W roku przyszłym rozpocznie prace technikum samochodowe. Dla wielu szkół buduje się nowe siedziby.

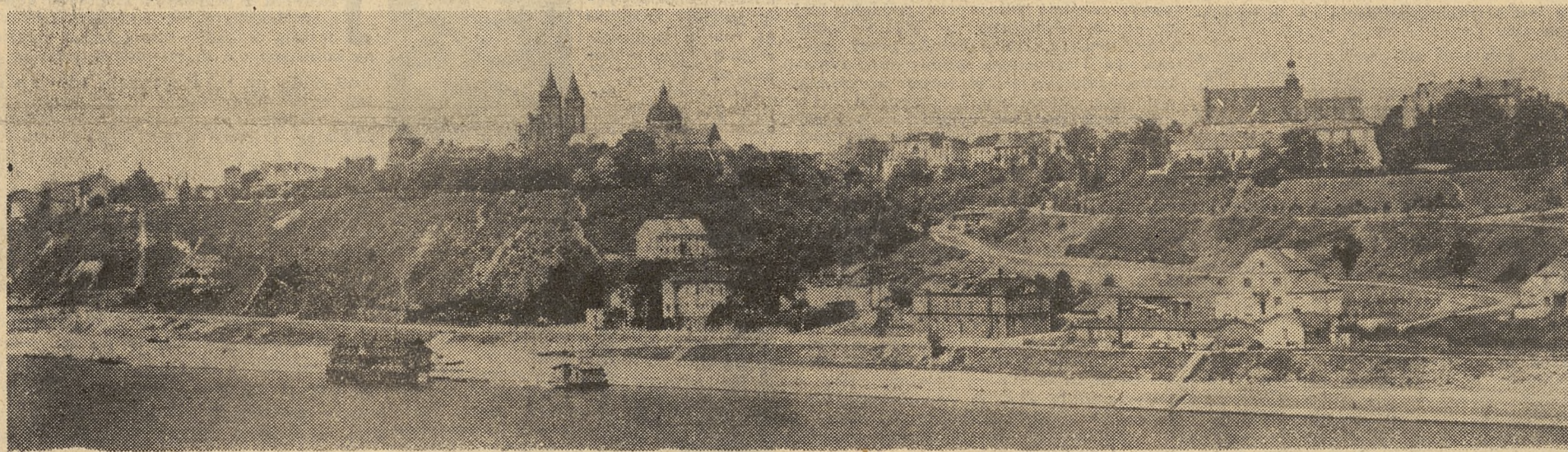


Foto CAF

Płock: panorama od strony Wisły



NASZ KONKURS: Prezentujemy zdjęcie M. Ścigaty z Nowych Tych. Na fotografii: uczniowie Szkoły Rzem. Bud. w Tychach w okolicy Morskiego Oka.

Cybernetyka i szkoła (2)

Pomoc w planowaniu i badaniach oświatowych

Mikołaj Kozakiewicz

JESLI za lat 50 czy 100 jakiś historyk oświaty zada sobie trud przeczytania tego wszystkiego, co na całym świecie wypisuje się dzisiaj na temat reformy wychowania i nauczania, to zapewne będzie zdziwiony z jednej strony — powtarzaniem się wciąż tych samych utyskiwań i narzekań, z drugiej zaś — znikomością rezultatów. Bez przerwy pisze się o tym, że programy są przeładowane, uczniowie przeciążeni, nauka nudna, lekcje nieefektywne, podręczniki nieczytelne, pomoce naukowe przestrzające — a poprawa następuje bardzo powoli.

Nauki pedagogiczne wyposażone w klasyczny zestaw środków (psychologia, metodyka, dydaktyka, socjologia) jak by nie mogły już podołać wciąż rosnącemu potrzebom i zadaniom. Kto wie, czy nie jest tak właśnie w istocie? I czy w ostatecznym wyniku główna trudność nie polega na tym, że rewolucyjnie zmienione zadania i oczekiwania chce się ciągle „załatwiać” tradycyjnymi XIX-wiecznymi sposobami. To mniej więcej tyle samo, co zadanie całkowitej zmiany architektury i funkcji domu tylko poprzez nieustanne przestawianie i wyminianie coraz to innych, ale wciąż takich samych mebli i sprzętów.

Wydaje się — a świadomość tego narasta zarówno w ZSRR, jak i w krajach kapitalistycznych — że tradycyjne metody nauk pedagogicznych okazują się po prostu bezradne wobec nowych zadań stawianych wychowaniu przez postęp nauki i techniki. Że trzeba szukać nowych źródeł wiedzy o prawidłowościach wychowania i... wzrok coraz częściej zwraca się ku cybernetyce i teorii informacji.

Samo zjawisko nie jest rzeczą nową. Nieraz już tak bywało w nauce, że jakiś jej gałąź, wyczerpawszy wszystkie możliwości klasycznych, własnych metod badawczych, własnych metod badawczych, sięgała po metody wynalezione dla całkiem innych celów, przez inne gałęzie wiedzy i... wtedy dopiero dokonywała nowego rewolucyjnego skoku naprzód. Tak np. w końcu XIX wieku

wszystkimi lepiej poznać system nerwowy człowieka, jego budowę i funkcje. Można będzie wręcz tworzyć modele cybernetyczne pewnych złożonych procesów świata organicznego i przy ich pomocy (jak przy pomocy map i modeli) badać procesy i sposób ich zachodzenia jak gdyby naocznie, co dotychczas nigdy nie było możliwe.

Praktycznie biorąc wszystkie maszyny liczące tzw. mózgi elektroniczne, są niczym innym, jak modelami określonych funkcji żywego mózgu ludzkiego i nie ma przesady w powiedzeniu, że im lepiej człowiek zna maszyny cybernetyczne, tym lepiej pozna swój własny mózg, zaś im lepiej pozna swój mózg, tym lepsze potrafi tworzyć maszyny cybernetyczne, maszyny „myślące” pod niektórymi względami szybciej i dokładniej od niego samego. Już w 1902 roku wielki Pawłow przepowiedział to, mówiąc:

„Przyjdzie czas — być może odległy jeszcze — kiedy analiza matematyczna, opierając się na analizie biologicznej, ujmie w formie uśpienia porównań wszystkie te równowagi (występujące w przyrodzie); ujętąjąc do nich na końcu i nas samych”.

Głośno było w swoim czasie dyskusje w naszym kraju na temat, czy pedagogika jest w ogóle odrębną nauką, czy też stanowi tylko kompozycję innych nauk, jak higiena, psychologia rozwojowa i wychowawcza, socjologia, polityka itd. Dyskusja skończyła się obroną pedagogiki jako nauki. Dzisiaj chyba już nie ma wątpliwości, że pedagogika jest nauką, budzą się jednak wątpliwości, czy jest nowoczesną nauką. Najwięcej zastrzeżeń wywołuje brak obiektów badawczych, naprawdę bezspornie, eksperymentalnie sprawdzonych twierdzeń dotyczących prawidłowości procesów nauczania i efektywności stosowania środków metodycznych, jak też efektywności metod wychowania.

Większość dotychczasowych badań pedagogicznych jest niezadowolająca, jako że wnioski z tych badań wyprowadza się bez przekonującej, obiektywnej, sprawdzalnej dokumentacji i materiału dowodowego, a także dlatego, iż nader często w badaniach tych przeważa prymitywny charakter empiryczny. Ponadto badania pedagogiczne, w ich dotychczasowych formach, z powodu ograniczonej liczby obiektów badawczych, nie mogły być reguły tylko pojedyncze składniki złożonej całości procesu dydaktyczno-wychowawczego i ograniczały się do bardzo niedużej liczby obiektów badania.

Nie należało do rzadkości przypadki, kiedy w pedagogice uogólniano wnioski badawcze na podstawie kilkudziesięciu czy w najlepszym razie kilkuset obserwacji uczniów. Nie są to zarzuty pod adresem konkretnych badaczy, lecz oskarżenie samej pedagogiki, której przy poprzednim wyposażeniu metodologicznym nie było stać na nic innego. Tymczasem od dawna wiadomo, że w każdej dziedzinie wiedzy tylko masowe badania i tylko takie, które obejmują szeroki kompleks spraw ważnych dla tego zagadnienia, są pewną podstawą dla wnioskowania naprawdę naukowego.

Dla pojedynczego pedagoga niemożliwe fizycznie było przeprowadzenie badań masowych tradycyjną metodą obserwacji lub ograniczonego eksperymentu pedagogicznego. Jeśli zaś pragnąć zwieliokrotnić swoje możliwości wyciągał do współdziałania pomocników, wtedy nieuchronnie narażał na szwank jednolitość i jednorodność badania, jak również obiektywność interpretacji wyników badań, gdyż indywidualne osobowości każdego pomocnika w nieubłagany sposób ciążyły na przebiegu badania i jego rezultacie. Te wszystkie trudności pozwala dziś obejść cybernetyka.

M. I. Rozenberg z Instytutu Pedagogicznego USSR podaje jak przykład słabości

(Dokończenie na str. 6)

Mieszkania dla nauczycieli

Do redakcji nadchodzą pierwsze informacje w związku z pisemnym wystosowanym 7 czerwca br. przez ministra oświaty — Wacława Tułdzickiego do przewodniczących prezydium wojewódzkich rad narodowych w sprawie trudnej sytuacji mieszkaniowej nauczycieli.

Pierwsze odpowiedziało na apel województwo lubelskie. 28 czerwca br., a więc w trzy tygodnie po apelu ministra oświaty, przewodniczący Prezydium MRN w Zamościu, Eugeniusz Zgnieć, wręczył przydziały na mieszkania 6 wyróżniającym się w pracy wychowawczej pedagogów.

Warto podkreślić, że Zamość nie jest jedynym ośrodkiem na Lubelszczyźnie, w którym żywo zainteresowano się warunkami bytowymi nauczycieli. Podobne informacje przekazano nam w związku z działalnością na terenie powiatu biłgorajskiego i puławskiego.

Inicjatywy lubelskie zasługują na poparcie i rozpowszechnienie ze względu na bardzo trudną i w sumie daleką od rozwiązania sytuację mieszkaniową nauczycieli.

Zwłaszcza matematyka wdara się na szeroki front do innych gałęzi wiedzy i dzisiaj bez metod matematycznej analizy nie obejdziesz się zarówno medycyna, chemia, jak i biologia, logika czy psychologia. Rachunek różniczkowy, teoria prawdopodobieństwa, metody statystyczne na stałe zawojuowały znaczne polacie biologii i psychologii, ekonomii i szereg innych nauk tradycyjnie nazywanych humanistycznymi.

Jedną pedagogikę trzymała się dotychczas z dala od tych procesów odnowy metodycznej. A przecież, jak słusznie pisał w „Prawdzie” jeden z czołowych radzieckich cybernetyków, członek Akademii Nauk ZSRR — A. Berg:

„W obecnych czasach nie można nawet w przybliżeniu jeszcze określić tego efektu, jaki da wszechstronne zastosowanie metod cybernetycznych i środków automatyki elektronicznej we wszystkich dziedzinach działalności człowieka. Zachodzi tutaj taka sama rewolucja w dziedzinie działalności umysłowej człowieka, jaka w swoim czasie zaszła w przemyśle, dzięki spożytkowaniu naturalnych źródeł energii przy tworzeniu maszyn i mechanizmów. Ponieważ jednak tym razem przewrót dokonuje się w najbardziej skomplikowanej i najzupełniej dziedzinie działania człowieka — w zakresie jego działalności umysłowej — toteż skutki tego przewrotu będą stokrrotnie głębsze”.

Jakże inaczej traktujemy dziś cybernetykę. Słynny Program KPZR wśród narzędzi budowy komunizmu wyraźnie wskazuje cybernetykę, licząco-kalkulujące maszyny elektroniczne i urządzenia automatycznego sterowania.

Jaka może być przydatność metod cybernetycznych dla unowocześnienia pedagogiki w jej poszukiwaniach teoretycznych i praktyce szkolnej? Równoległość pewnych procesów (sterowanie i samostereowanie, kontrola, sprzężenie zwrotne itd.) w przyrodzie, technice i w życiu społecznym, jak też działalność organizmu ludzkiego (zwłaszcza mózgu) pozwala przede

(Dokończenie na str. 6)

Uczmy dzieci pływać!

Lato stulecia! — wołają tytuły dzienników, krzyczą megafony uliczne, zachylają się rzesze turystów. Ale to lato — to nie tylko promienne słońce, zielen lasów i błękit nieba. To także śmierć. Oto nie dalej, jak wczoraj radio podało komunikat:

„W ostatnią niedzielę na niestrzeżonych plażach znów utonęło pięć osób oraz trzej dzieci w gliniankach. Od początku sezonu znalazło śmierć w nurtach wody...”. A potem były apele: „Nie kąpię się na dzikich plażach! Rodzice, uważajcie na dzieci! Nauczyciele i wychowawcy — uświadamiajcie!”

Każda tragedia chwytła za serce, nawet bezmyślna, ta, która można przewidzieć i przed którą można w poważnym stopniu się zabezpieczyć. I dlatego wszelkie gadania post factum są denerwujące jak pominięcie kłopotów. Najcięższe apele są mało przydatne nieboszczykowi, a żywym albo o nich zapomina, albo nie chce pamiętać.

Nie będę tu mówił o ludzkiej dojrzałości, której najcięższej popełniają to „mimowolne samobójstwo” z własnej winy (nadużycie alkoholu, nieumiejętność pływania, przecenianie sprawności poszczególnych organów itp.). Chcę mówić o dziecku, bo za ich tragedie odpowiadać do rosi.

Poważny, bardzo poważny odsetek, bo aż trzydziści procent utonęło, stanowią dzieci w wieku szkolnym. Liczba tak alarmująca, że cisnie się do ust pytanie: czy nauczyciel, szkoła i władze szkolne nie ponoszą części winy za rozgrywane się dramaty? Czy zostały przewidziane środki, gwarantujące maksymalne bezpieczeństwo dzieci?

Podobno Głacy, zamieszkujący pobrażę ciemny Tatarskiej, obrzydają dzieciom żywioł w ten sposób, że zanurzają ich głowy w toń morza i trzymają tak długo, aż delikatny straci przytomność. Zabieg ten, powtarzany kilkakrotnie, raz na zawsze leczy z wszel-

kiej miłości do wody. Ale Głacy stanowią chyba wyjątek, albowiem wszystkie narody, a nawet najbardziej prymitywne plemiona, zamieszkujące nad brzegami morza, jezior i rzek, od niemowlęctwa niemal uczą sztuki pływania. Ba, w Japonii widziałem ojców, którzy w zwykłej balii trenowali trzylatków, nie zważając na ich krzyki. I dlatego wypadki utonięcia dzieci w tym kraju są tak rzadkie, że aż budzą ogólną sensację.

U nas, niestety, inaczej. U nas królują przysłowia: „Polak może nie wiedzieć, co morze, gdy pilnie orze”. A jeżeli chce posiadać nieodwrotną umiejętność pływania, to sam musi ćwiczyć tak długo, aż się nauczy, albo da nura... w wiecność. U nas szkoły pływackie, odpowiadające klubom i kursy wciąż jeszcze są luksem. I życie chyba także...

W pierwszym roku po wojnie uczyłem w powiecie łomżyńskim, we wsi położonej nad Narwią. Jest to groźna i zdradliwa rzeka, pełna wirów i głębin przybrzeżnych. Pewnego razu byłem świadkiem śmierci trzech chłopców, którzy płynąc łodzią, nieopatrznie ją wywrócili. Wypadek ten tak mną wstrząsnął, że przez długi czas, a nawet dziś jeszcze, czułem się współwinnym, tym bardziej, że sam umiałem pływać, a nie pomyślałem o tym, żeby nauczyć dzieci.

I nauczyłem. Początkowo używaliśmy do tego celu dziecięce gątki z zawiązanymi

mi nogawkami, które po zamoczeniu uderzało się o wodę tak długo, aż potworzyły się balonki. Potem korzystaliśmy ze starych korków od sieci rybackich, świniśkich pęcherzy, detek rowerowych itp. Niebawem dzieciarnia, nawet ta — z pierwszej klasy — nauczyła się pływać „po kozacku”, „po habsku”, „po psiemu”, na plecach. Ostatni etap nauki pływania stanowiło opanowanie „żabki”. Przypiętą do kija dzieciak musiał wolno, pod dyktando instruktora, koordynować konieczne ruchy tak długo, aż je całkowicie opanował. Dzieci uczyły się chętnie i bardzo szybko. Zdobyta umiejętność niejednemu ocaliła życie. Na pewno.

Nikt mnie nie przekona, że nauczyciel w i nauczyciel w ogóle musi posiadać dyplom mistrza Polski w pływaniu, aby dziecięcego smyka uważać do kija i nauczyć go posługiwania się konieczną. Jest tylko jedna trudność: wielu nauczycieli nie ma, niestety, pojęcia o tym pięknym sporcie, jeśli coś, co jest niezbędne w życiu, można nazwać sportem. I dlatego natychmiast należy wyodrębnić wniosek: każdy, kto ma jakąkolwiek styczność z wychowaniem młodzieży, musi umieć pływać. Zdaje mi się, że już najwyższy czas, aby pod tym kątem widzenia opracować programy szkół.

Na zakończenie chciałoby się powiedzieć: po diabła potencjalnemu topielcowi znajomość praw gramatyki, algebry, biologii, a przede wszystkim znajomość prawa Archimedeasa, jeżeli ciało zanurzone w wodę traci nie tylko wagę, lecz i... życie.

CHESLAW JANKOWSKI
Orysew
pow. Grodzisk Maz.

psychologów i zasad dydaktyki dla osób ubiegających się o tytuł mistrza.

Nowo wprowadzona forma pracy seminaryjnej w zespołach, obejmujących m. in. samodzielną pracę uczestników kursu pod kierunkiem wykładowców, spotkała się z początku z dość dużą rezerwą ze względu na duży wysiłek słuchaczy, przemęczonych całonocną pracą dydaktyczno-wychowawczą i społeczną. Pod koniec kursu jednak została przez uczestników zaakceptowana.

Najbardziej typowym dla szkolnictwa zawodowego był temat: „Wychowanie w toku zajęć praktycznych i pracy produkcyjnej” oraz „Rola wychowawcza nauczyciela zawodu”.

Uczestnicy zajęć seminaryjnych doszli do wniosku, że przy opracowywaniu tego tematu programowego należy przyjąć za punkt wyjścia pojęcie pracy produkcyjnej w ujęciu współczesnym takich nauk szczegółowych, jak fizjologia pracy, psychologia i socjologia pracy oraz syntetyczna nauka o pracy, zwana ergonomią, ergologia, psychologia inżynierską itp.

Problem systemów szkolenia pozaek-

cyjnego i ich możliwości wychowawczych czeka na opracowanie teoretyczne w naszej literaturze pedagogicznej. Podobnie ma się sprawa z warsztatem szkolnym i zakładem pracy jako środowiskami wychowawczymi.

Obraz dorobku kursu byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o pracy samorządu kursowego. Do najbardziej atrakcyjnych imprez zorganizowanych przez niego należały: wycieczki statkiem na Hsł, wycieczka autokarowa do Szawajarii Kaszubskiej, zwiedzanie Stoczni Gdańskiej, wysłuchanie „Carmen” w Operze Leśnej w Sopocie. Duże uznanie uczestników kursu wzbudziła znaczna poprawa, w stosunku do poprzednich lat, warunków lokalowych i wyżywienia.

W dniach 12 i 13 lipca odbyło się wspólne z uczestnikami kursu Plenum Zarządu Sekcji SZ pod przewodnictwem kol. K. Kartasinskiego. Tematem obrad były niektóre punkty porządku dziennego: planowanie i metody pracy Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZNP, perspektywiczny plan rozwoju oświaty PRL do 1980 roku, stan pracy nad reformą szkolnictwa zawodowego.

T. S.

KILKANASIE punktów wczasów leczniczych odwiedził w lipcu wiceprezes ZG ZNP — Wł. Ozga. Wszędzie udzielał odpowiedzi na szereg pytań, wyjaśniał wątpliwości, informował, co Związek robi w tym zakresie itp.

Należy podkreślić, że wbrew pozorom, osiągnięcia Związku na tym odcinku są niemałe. Dzięki jego zabiegom uzyskano w Ministerstwie Zdrowia decyzję, by około 80% miejsc sanatoriów rezerwowano w lipcu i sierpniu dla nauczycieli. Ponadto ZNP prowadzi własne sanatoria w Ciechocinku. Tak więc w stosunku do lat poprzednich, kiedy połowa nauczycieli kwalifikująca się na leczenie sanatoryjne nie mogła z niego skorzystać, odsetek ten obecnie zmalał do 25%. Ale to 25%, istnieje. Nauczycieli, którzy z konieczności znaleźli się w grupie „zastawionych odmownie”, Związek nie pozostawia bez pomocy. Umieszcza ich na wczasach leczniczych.

W Krynicy Związek posiada aż cztery takie punkty. Dwa stanowią stałe domy, dwa — szkoły. Jeśli chodzi o Dom Zdrowia, to jest to miejsce, gdzie nauczyciel, jedynym w tym mankamencie jest nieco prymitywne urządzenie pokoi. Iadnie, wygodnie i nowoczesnie jest natomiast wyposażone pobliskie Ognisko. Zauważyć się daje jakiś „lek” wśród nauczycieli przed zakwaterowaniem w Ognisku. Zupełnie niesłusznie. Niechcień ta pochodzi chyba stąd, że do Ogniska, położonego nieco wyżej, prowadzi niewygodna droga. Droga, która od kilku lat nie może się doczekać nawierzchni.

Dużym plusem obu tych domów jest mikrobus „Nysa”, który Zarząd Główny ZNP oddał do użytku kuracjuszy. W ciągu całego dnia, o określonych godzinach, kursuje on między łazienkami a domem, ułatwiając drogę na zabiegi i do pijalni wód.

Obecnie w Zarządzie Głównym ZNP rozważa się propozycję, aby Dom Zdro-

Pół wieku pracy NAUCZYCIELSKIEJ



30 czerwca bieżącego roku — z okazji 50-lecia pracy Ognisko ZNP Dzielnicy Stary Urządło pożegnaniem kol. Helenie Zagórskiej, nauczycielce Szkoły Podstawowej w Dzielnicy Starym. Kol. Zagórska rozpoczęła pracę w zawodzie nauczycielskim w 1912 roku.

Szanownej Jubilatce najserdeczniejsze życzenia zdrowia i długich lat życia składają koledzy, przedstawiciele władz szkolnych i Oddziału Powiatowego ZNP w Lubaczowie.

Kol. Helena Jarostawska pracę nauczycielską rozpoczęła w województwie lwowskim. W roku 1922 przybyła na Śląsk. W Katowicach zorganizowała jedyną wówczas na tym terenie pracownię fizyko-chemiczną. Odznaczona została Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Z okazji uroczystości jubileusza dalszych sukcesów składają Jubilatce — Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 4, POP PZPR oraz Ognisko nr 40 w Katowicach.



W bieżącym roku jubileusz 50-lecia pracy pedagogicznej obchodził kol. Andrzej Danilowski. Poza pracą zawodową Jubilat wiele czasu poświęca pracy społecznej. Prowadził na Ziemiach Odzyskanych kursy repolonizacyjne, kursy dla alfabetów, pomagał w organizacji spółdzielni produkcyjnych, opiekował się organizacjami młodzieżowymi.

Za wybitne zaangażowanie się w budowę socjalizmu w Polsce wyraży uznanie i gratulacje składa Zarząd Oddziału ZNP w Cieluchowie.

T. S.

Wła przekształcić na sanatorium, gdyż po niewielkim wkładzie będzie ono całkowicie odpowiadało wymaganiom warunkom. Nie będzie można natomiast tego rodzaju organizacji przeprowadzić tam, gdzie wczasowe lecznicze urządzone są w szpitalach. Dlatego też należy stworzyć w nich maksymalnie dobre warunki. Obowiązek wytypowane w Krynicy szkoły posiadają ładne, słoneczne sale.

Oprócz charakterystycznych dla wczasów leczniczych, pretensji, kuracjusze pełni byli wdzięcznością i uznaniem dla kierownictwa za opiekę i staranność włożoną w przygotowanie wczasów. Przede

Wczasy lecznicze i miejskie

Maria Kruk

wszystkim zasługuje tu na uwagę bardzo dobre wyżywienie, które szczególnie w Krynicy było zawsze trudnym problemem, oraz ułożenie programów wycieczek i atrakcji.

Opowiadano mi np., że nauczycielowi informującemu się o wczasach ZNP ktoś powiedział: „A, to tam, gdzie dają dobre jeść”.

Praca kierownika wczasów leczniczych nie jest łatwa. Wiele kłopotów nastrocza na przykład zaangażowanie pielęgniarki. Właśnie w dniu, kiedy na wczasy przyjechał wiceprezes Ozga, podpisano umowę: dwie pielęgniarki na pół etatu. Po ćwierć!

Innym znowu zmartwieniem jest sprawa przyjmowania kuracjuszy przez lekarzy. Ma to już szerszy, nie tylko związkowy zasięg. Trzeba czasem wielu interwencji, aby nauczycieli przebywających na naszych wczasach przyjmowano przed upływem... tygodnia. A to chyba nie jest dopuszczalne, bo wtedy na leczenie pozostaje zaledwie kilkanaście dni.

Podobne trudności i kłopoty obserwujemy i w innych punktach wczasów leczniczych, np. w Busku Zdroju.

ODWIEDZAJĄC wczasy lecznicze, wiceprezes Ozga obejrzał także wczasy miejskie.

W Krakowie przy ulicy Puszkina kompleks budynków bursy szkół zawodowych odany jest w okresie lata nauczycielom.

Szczególnie szczytliwe jest położenie bursy na Błoniach. Zapewnia to wczasowiczom zarówno swobodę, zielen i przestrzeń, jak i wszystkie atrakcje wielkiego miasta. Nowoczesne pawilony, dobrze urządzone, sypanie pięknie utrzymany dziedzińce, przestronna jadalnia i sale rekreacyjne powodują, że „chce się tu mieszkać”, jak powiedziała jedna z wczasowiczek.

Przeglądamy skierowania. Są wczasowicze reprezentujący wieś, małe miasteczka. Może trochę ich mało. Nie dopisało województwo krakowskie. I to chyba jest zrozumiałe. Nauczyciele województwa krakowskiego mają do tego miasta ułatwioną drogę i na ogół je znają. Trzeba może też absencje Krakowian w Krakowie potraktować jako wskazówkę przy rozdziale i kierować ich do ośrodków oddleglejszych od ich miejsca zamieszkania.

Uczestnicy wczasów w Krakowie bardzo je sobie chwalą. Świadczy o tym list Zofii Wrześniowskiej ze wsi Antoniów, woj. opolskie.

„Wróciłam wczoraj z wczasów miejskich w Krakowie i piszę od razu ten list. Pragnę wyrazić swoje zadowolenie i radość z pobytu na tych wczasach. Świetnie zorganizowane liczne wycieczki. Nauczyciele wynieśli z tych wczasów wiele korzyści intelektualnych. Z żalem rozjeżdżaliśmy się do domów”.

Do redakcji przyszli także uczestnicy innych wczasów, co prawda rodzinnych, ale noszących charakter miejskich, z prośbą: „Napiszcie o naszych wczasach”. Są to wczasy w Świdrach k. Warszawy, organizowane w szkole. Klasy przedzielono tam ściankami na mniejsze rodzinne sypialnie. Rzeka płynąca obok stwarza doskonałe warunki zabawy dla dzieci, gdyż posiada piękną plażę i jest... płytka.

Bliskość Warszawy jest znowu atrakcją dla rodziców, którzy chętnie i często wybierają się na wycieczki do stolicy. Byłoby dobrze, gdyby te wycieczki lepiej organizowano. Pierwszy turnus nie otrzymał autokaru i w zasadzie planowane zwiedzanie Warszawy nie doszło do skutku. Przypadłoby jest wytypowanie jakiegoś stałego opiekuna tych wczasów, który zająłby się organizacją programu kulturalnego, bowiem rada turnusu nie orientuje się w warunkach i możliwościach, a wczasy dobiegają końca.

Mimo to jednak wczasy miejskie należą do najbardziej udanych akcji bieżącego sezonu letniego.

Kolonijne kłopoty

JEDNYM z przykrych kłopotów, z jakimi borykają się oddziały ZNP w okresie wakacji, jest rozdział miejsc na koloniach dla dzieci nauczycieli.

W bieżącym roku zgłoszono na wyjazd 147 dzieci. Tymczasem limit przyznany przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego w Łodzi wynosi — 20 (10 chłopców i 10 dziewcząt). Warto zaznaczyć, iż pula ta od roku 1954 nie wzrasta, mimo że liczba dzieci będących w wieku szkolnym systematycznie rośnie. Zmniejszeniu uległ przydział miejsc na obozach wędrownych dla młodzieży starszej. W latach poprzednich wynosił średnio — 10, a obecnie — 3.

Koledzy studiujący zaocznie, z braku innych możliwości starają się na okres sesji naocznych umieścić swoje pociechy na kolonii czy obozie harcerskim. Niestety, ze względu na szcuppłą ilość miejsc nie wszystkim to się udaje. Większość stanowią ci, którym się starania nie powiodły.

Dodatkową trudność sprawia fakt, że kolonie organizowane przez KOS w większości nie są koedukacyjne. O liczbie zgłoszonych dzieci decyduje również atrakcyjność miejscowości, w której zlokalizowana została placówka. Niektóre oddziały nie wykorzystują przyznanej im ilości

miejsc. Trudno, by atrakcyjna była np. kolonia znajdująca się w miejscowości (Łlczew) oddalonej o około 5 km od lasu i 23 km od rzeki.

Jeden z wniosków, jaki postawiła komisja wnioskowa na walnym zjeździe oddziału ZNP w Wieluniu, brzmiał: „Wystać do władz oświatowych o zwiększenie ilości miejsc na koloniach letnich dla dzieci nauczycielskich lub doprowadzić do organizowania specjalnej jednoturnusowej kolonii koedukacyjnej, przeznaczanej dla dzieci pracowników oświaty wszystkich szczebli”.

Problemy kolonijne były również szeroko dyskutowane na naradzie poświęconej sprawom bytowym, którą zorganizował Zarząd Okręgowy ZNP w Łodzi. Zagadnienia te nie powinny być być obecne pracownikom kuratorium, odpowiadającym za organizację wypoczynku dzieci. Realizacja słusznych postulatów zgłaszanych przez nauczycieli jest obowiązkiem pracodawcy z tytułu wynikających z nich społecznych zagwarantowanych przez pragmatykę służbową.

KRZYSZTOF LADRA
Wieluń

Rozmawiamy o naszych sprawach

Nie utrudniać sobie życia

Zakończyły się zebrania sprawozdawczo-wyborcze do oddziałów powiatowych ZNP. Na ogół ocenia się je pozytywnie. W generalnej ocenie podkreślono, że oddziały wiele uwagi i starań poświęciły dla podniesienia poziomu pracy związkowej, że praca ta daje dodatnie wyniki, rozwija się wśród nauczycieli samokształcenie, ogniska i oddziały mają poważne osiągnięcia w działalności ideowo-politycznej i społeczno-oświatowej, słowem — oceny są optymistyczne. I na pewno jest to zgodne z prawdą. Na ogół.

Ogniwa związkowe troszczyć się o sprawy mieszkaniowe nauczycieli, interweniują — gdy zachodzi potrzeba — w sporach między szkołą a władzą terenową, występują w obronie nauczyciela itp. To już rzadziej.

Słabą stroną działalności Związku w terenie pozostaje w dalszym ciągu dzielenie stosunków między nauczycielami w jednej szkole, w jednym ognisku czy w jednym oddziale.

Nieporozumienia, a często ostre targi między nauczycielem a kierownikiem i inspektorem szkolnym, między kierownikiem szkoły a inspektorem — rzadko są załatwiane na miejscu. Pisząc o załatwianiu, mam na myśli załatwianie przyswoite, kulturalne, koleżeńskie.

Niekiedy mnie przeświadczenie, że instytucja sądów koleżeńskich nie jest doceniana w ogniwach związkowych, wiecie — nie jest przeważnie znana. Tak samo mało jest znana instytucja sądów organizacyjnych. Jej działalność odkryta

jest głęboką tajemnicą. Sam jestem członkiem sądu organizacyjnego i przez całą kadencję nie byłem nawet na jednym zebraniu. Po prostu wybrano członków tego sądu i przez dwa lata nie wypłynęła ani jedna sprawa.

Należałoby się cieszyć z tego. Widocznie nie ma żadnych spornych spraw i stosunki są przynajmniej poprawne. Ale tak nie jest. Świadczą o tym listy, jakie otrzymujemy. Piszcie nauczycielka z województwa łódzkiego:

„Pracuję na stanowisku kierowniczkim szkoły. Mam kilku bardzo leniwych i nieposłusznych nauczycieli. Paru z nich studiuję zaocznie. Pod pozorem studiów zaniedbują się w pracy. Co gorzej używają w stosunku do mnie koleżeńskie przewagi, ośmieszają mnie”.

A Inspektorat Oświaty? „Wystawia opinię nauczycielom bez uzgadniania ze mną, zwraca się do mnie po opinie tylko dla niektórych nauczycieli, a dla większości sam wydaje. Był taki przypadek, że wydałam nauczycielowi opinię ujemną, bo na to zastrzegłam, a inspektor zmienił ją na bardzo dobrą”.

„Pod pozorem studiów zaniedbują się w pracy... są leniwi, nieposłuszni...”.

Nie wiem, czy tak to można osądzić. Na czym polega to zaniedbanie i nieposłuszeństwo? To jest dość ciężki zarzut, a jeśli nie poparty dowodami, to lekko-myślny i krzywdzący nauczyciela.

Jeśli się nie chce takim sprawom dawać „biegu urzędowego” — to chyba należało się zwrócić do ogniska, do oddziału, a w przypadku, gdy sprawa jest osobista — do sądu koleżeńkiego.

Tak samo z inspektorem, który jest też związkiem. Nie wszystkie sprawy dadzą się załatwić formalnie, urzędowo. Bo inaczej i kierownik, i nauczyciele

wspólnie się zadreczają i utrudniają sobie już i tak trudne życie.

Dwaj „koledzy”

Drugi list też od kierownika szkoły z województwa kosińskiego. Kierownik występuje jako rodzic.

Córka jego jest uczennicą klasy IX liceum ogólnokształcącego. Do szkoły dojeżdża pociągami. Od stacji kolejowej ma 3 km ziej drogi. Z domu wyjeżdża o godzinie 6.00, wraca o 18.00. W lutym i na początku marca opuściła z powodu grypy kilka dni nauki. Były bardzo silne mrozy, a w dodatku rozebrano most na rzece. Każda nieobecność w szkole była pisemnie przez ojca meldowana.

„Opuszczone dni nauki nie wpłynęły na obniżenie — w tym okresie — stopni z poszczególnych przedmiotów. Ze wszystkich córek ma bardzo dobre i dobre. Jednak rada pedagogiczna liceum uchwałała obniżyć stopień za sprawowanie do trójki. Byłem tym bardzo zaskoczony. Na moją interwencję dyrektor powiedział: „Niech kolega będzie zadowolony, że obniżyliś sprawowanie do trójki, bo za opuszczenie tyłu dni nauki należałoby postawić jej dwójkę”.

Tyle list. Jeśli uważnie przeczytać relację kierownika szkoły podstawowej, oca uczennicy liceum i odpowiedź dyrektora tego liceum — to zastanowić musi i decyzja rady pedagogicznej, i odpowiedź dyrektora. Jeśli relacja kierownika szkoły odpowiada rzeczywistości, a trudno przypuszczać, by pisał „na wiatr”, to rada pedagogiczna liceum nie jest w porządku.

Nieobecność uczennicy była usprawiedliwiona warunkami atmosferycznymi, chorobą i złą drogą. Ze drogi jest zła, świadczy o tym pismo kierownika WZ. Komunikacji Prezydium PRN, który w odpowiedzi na podanie kierownika szkoły podstawowej o zbudowanie mostku pisze:

„Dodać należy, że dokumentacja projektowo-kosztorysowa nie przewiduje wykonania (na rzecze — przyp. mój) kładki dla pieszych”.

Marnie muszą układać się stosunki koleżeńskie w tej okolicy, jeśli pismo kierownika szkoły usprawiedliwia nieobecność córki w szkole nie jest honorowane przez radę pedagogiczną liceum i dyrektora. Nie wierzą mu.

Warto, by koledzy z Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP zainteresowali się tą sprawą.

Drobiazi

I trzeci list. Tym razem z województwa wrocławskiego. Pretensje pod adresem kierownika szkoły wnosi nauczycielka. Nazwisko i adres znane redakcji. Autorka prosi o dyskrecję.

Jest to usprawiedliwione. Niedawno bowiem donosił mi o sprawie pewnej nauczycielki z województwa krakowskiego, która upominając się o swoje, naraziła się na przykrość, bo nie podołała się władzom terenowym jej wystąpienie.

Nauczycielce z Wrocławskiego chodzi o stosunek kierownika do niej, a przede wszystkim do jej dzieci. „Nie pomógł mi w ich wychowaniu, a przeciwnie, utrudniał, zabił w nich wiarę w dobroć, sprawiedliwość, szacunek... obrzydził i nastawiał źle do naszego pięknego zawodu”. Podaje szereg przykładów.

Może w tej charakterystyce jest wiele przesady, może odgrywa tu rolę względy natury emocjonalnej, względów, które nie przyczyniają się do oceny obiektywnej, w każdym jednak razie — są powody. Nauczycielka nie wierzy i nie ufa kierownikowi szkoły, nie wierzy w interwencję Związku, a to na pewno nie jest dobrze.

Jeszcze raz podkreślę, że są to drobiazi, sprawy, które wynikić być może z przeczuć. Ale zebrane ich w piśmie objętości 10 stron świadczy w jakimś stopniu, że nagromadziło się między dwójmianami, dwójmian nauczycieli-wychowawców, niechęci, żalu, gniewu.

I nikt tych spraw nie usiłuje rozstrzygać, mimo że istnieje rada pedagogiczna, ognisko, sąd koleżeński — że jakaś chęć i wśród nauczycieli — jakaś opinia publiczna.

St. B.

Odpowiedzi redakcji

Stary Krytyk — Tarnów. Materiał ciekawy, postaramy się go wykorzystać. Fakty, które na temat stosunków nauczyciel-kierownik przytaczacie, są tak częste, że aż niepokojące! Do tej sprawy powrócimy.

Emeryka z Gorzowa. Proście o dyskrecję, zastrzeżenie się przed interwencją Związku, więc jak Wam pomóc? W dodatku sprawa rodzinna. Jeśli zależy Wam na pomocy, musicie się ujawnić. Po „cichu” nie wyjdzie.

J. S. — Garwolin. Samo stwierdzenie (przez Was), bez podania świadków, że adwokat oskarżony w mowie obrońcy znieślił Was, nie wystarczy. Trzeba zebrać dowody i na miejscu podnieść te sprawy. Jeśli wniesiecie skargę do Rady Adwokackiej, należy zacząć na odpowiedź.

Z. O. — Poznań. Przekazaliśmy Wasze uwagi Wydziałowi Wczasów ZG ZNP. Sądymy, że warto je uważnie przestudiować. Mamy tylko wątpliwości, czy można kalkulację przeprowadzić Waszą metodą. Bo jak to się przedstawia? Rodzina nauczycielska płaci 5 zł

dziennie (za pokój) od osoby. Koleżanka liczy: 6 osób x 5 zł = 30 zł dziennie x 21 dni = 630 zł. Dziecię 6 osób, a nie 3 lub 10? W pierwszym przypadku wypadnie taniej, w drugim — drożej. Nie przesadzajmy z tą rodziną nauczycielską. Szczęśliwośćowa rodzina nie jest rodziną typową nauczycielską. I druga sprawa. Koleżanka pisze: przedłużmy pobyt na letnisku do 4 tygodni, to wówczas koszty wyniosłyby 80 zł. No, oczywiście. A jeśli przedłużymy do 8 tygodni? Tak nie można kalkulować. Nad końcową wagą, czy z klasy-pokoju dwie rodziny nauczycielskie mogły by wielkiego uszczerbku dla swego budżetu korzystać, można się zastanowić.

T. Paciejewska — Warszawa. Nie wszyscy mogą pracować w Warszawie. Pisząc, że jesteśmy w labiryncie, z którego trudno wyjść. Z listu Waszego wynika, że staraliście się o pracę tylko w Warszawie. A przecież koleżanki Wasze objęły pracę w innych województwach, studiują zaocznie i nie mają do nikogo pretensji. Z tego labiryntu możecie być większych trudności wyjść: należy starać się o pracę w szkole poza Warszawą.

Zmarli

Krzyżem Zasługi i Medalem 10-lecia Polski Ludowej, aktywny działacz ZSL.

W Zmarłym Opolszczyzna traci oddanego sprawie oświaty i wychowania zasłużonego organizatora i działacza ZNP.

Cześć Jego pamięci!

Ognisko ZNP nr 14 przy KOSO w Opolu

Zarząd Miejski ZNP w Opolu

25 i 26 czerwca bieżącego roku zmarli na terenie powiatu lubaczowskiego ofiarni, żal i niezapomniani koledzy:

Michał Kwaśnicki — podinspektor szkolny, w wieku 60 lat.

Katarzyna Gnap — kierowniczka Szkoły Podstawowej w Niemstowie, w wieku 50 lat.

Stanisław Jaskólski — sekretarz Liceum Ogólnokształcącego, w wieku 54 lat.

Cześć Ich pamięci!

Oddział Powiatowy ZNP w Lubaczowie

DYSTANS powiększa się nadal...

WŚRÓD zagadnień, na które polska opinia publiczna jest już od dawna szczególnie uczulona — na poczesnym miejscu znajduje się sprawa pokoju. Umówienie wojny okupionej krwią wielu milionów obywateli w czasie ostatniej wojny, nieugięta wola walk o pokój i bezpieczeństwo ojczyzny jest powszechnym dążeniem całego narodu, wzmożonego jednnością. Nowy ustrój oparty na sprawiedliwości społecznej budują w Polsce ludzie bez względu na swoje przekonania światopoglądowe.

Sa jednak w Polsce środowiska, które — niestety — usiłują nie dostrzec tego ostatniego zjawiska. Episkopat polski np. — na pewno nie przyczyniając się do konsolidacji wysiłków ogólnonarodowych na rzecz pomnożenia wspólnych wartości — występuje przeciwko współdziałaniu wierzących i niewierzących. Rzecz charakterystyczna, że tego rodzaju postawa nie ulega zmianie nawet wtedy, gdy brakuje jej oparcia w Watykanie, kiedy to po śmierci papieża Piusa XII rządy objął papież Jan XXIII. Papież ten w swej ostatniej encyklice „Pacem in terris” poświęconej pokojowi, wypowiedział się otwarcie za współpracą wszystkich ludzi niezależnie od ich zaprzęgnięć religijnych. Pamiętamy słowa papieża że wspomnianą encyklikę, mówiącą, iż „może się zdarzyć, że zbliżenie lub spotkanie na gruncie praktycznym, uważane wczoraj za niepotrzebne i bezowocne, dzisiaj, przeciwnie, jest potrzebne i owocne, bądź też może stać się takim jutro” — słowa będące w gruncie rzeczy wskazaniem, że ruchy społeczne i polityczne wywodzące się z innych niż religijne założenia doktrynalnych, wnoszą wartości, które przez ludzi wierzących mogą być w pełni akceptowane.

Wydawało się więc, że nie może stać na przeszkodzie, by władze Kościoła katolickiego w Polsce, uznając zarówno rzeczywistą współpracę ludzi wierzących i niewierzących w naszym kraju, jak i wskazania papieża, zmieniły swoje dotychczasowe stanowisko w tej sprawie. Okazało się jednak, że episkopat polski nie jest skłonny do pójścia w ślad wskazań papieża — realisty, że nie ma zamiaru ustąpić z dotychczasowych pozycji.

Znamiennym tego dowodem był ogłoszony niedawno „List pasterski episkopatu polskiego o encyklice Ojca Świętego”. „Pokoju na ziemi” uchwalony na konferencji episkopatu dnia 18 kwietnia br., w którym pominięto zupełnie milczeniem zagadnienie współpracy katolików z ludźmi niewierzącymi.

Nie też dziwnego, że tego rodzaju postawa wywołała sprzeciw nie tylko ludzi niewierzących, lecz i wielu katolików. Dało temu wyraz m. in. Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, w którego imieniu sekretarz ChSS — Janusz Makowski podkreślił, że „nie wszystkie wskazania zawarte w encyklice „Pacem in terris” znalazły wyraz w liście pasterskim naszych biskupów. Zwracając uwagę na to, że w nich odbiła się część encykliki, w której Jan XXIII omawia konieczność udziału katolików w życiu publicznym oraz potrzeby współpracy ludzi wierzących i niewierzących. A przecież właśnie w Polsce jest to problem podstawowej wagi, zwłaszcza wobec wielkich zadań, jakie stoją przed naszym narodem”. Znamy publicysta tego stowarzyszenia, Kazimierz Morawski, dał również wyraz zdziwieniu z tego powodu, mówiąc na zjeździe ChSS w dniu 2 czerwca br.: „Trzeba tu jednak stwierdzić, że w liście tym pomija się problematykę współżycia ludzi o odmiennych światopoglądach, tak ważną i aktualną w warunkach Polski Ludowej. Problem ten ma nie małe znaczenie dla właściwego kształtowania się stosunków Kościół — Państwo. Pomijanie go właśnie w Polsce, gdzie zjawisko to, realizowane w życiu naszym od 18 lat, wyprzedziło słowa encykliki, jest w naszym przekonaniu niezrozumiałe”.

Dziwna i zarazem znamienne jest stanowisko władz Kościoła w Polsce nie tylko wobec współpracy ludzi o różnych poglądach, lecz i wobec sprawy dziś najważniejszej, sprawy pokoju. Tak się bowiem składało (i chyba nieprzypadkowo), że przez długie lata biskupi polscy milczeli i skrytnie unikali publicznego zabierania głosu na temat pokoju i to w tym czasie, gdy papież Jan XXIII kilkakrotnie apelował o zachowanie pokoju. W ogłoszonym zaś na wspomnianym zjeździe ChSS przemówieniu red. S. Rostworowski powiedział m. in.: „W kołach kościelnych naszego kraju można się spotkać z poglądem, że angażowanie się polskich Ojców Soboru na rzecz inicjatyw pokojowych nie byłoby rzeczą właściwą z uwagi na polityczny charakter tego typu inicjatyw. Stanowisko takie uzasadniono tym, że uczestnicząc w Soborze biskupi polscy nie reprezentowali Państwa, a tylko Kościół katolicki naszego kraju. Ale przecież duchowieństwo stanowi integralną część polskiego społeczeństwa, żywo zainteresowanego w utrzymaniu pokoju. Zresztą sprawa pokoju i rozbrojenia nie jest tylko kwestią polityczną. Użycie broni atomowej byłoby zagładą ludzkości, czyli byłoby powołaniem do życia przez Boga”.

Nie mogąc przemilczeć tego rodzaju dokumentu, jakim jest encyklika „Pacem in terris”, biskupi polscy dokonali jednak swoistej interpretacji dokumentu papieża. By się o tym przekonać, wystarczy potrwać główne myśli encykliki papieża, że wspomnianym już listem episkopatu polskiego.

Papież Jan XXIII, zwracając się w encyklice do wszystkich ludzi dobrej woli z apelem o zachowanie pokoju, nie różnił ich pod względem wyznaniowym, lecz mówił o człowieku w ogóle, apelował o jego humanistycznej natury, wyrażał nadzieję, na zwycięstwo rozsądku człowieka. Tylko tego rodzaju postawa ma szansę dotarcia do wszystkich ludzi dobrej woli, szansę mobilizacji w walce o pokój. Fakt ten podkreślił na łamach „Tygodnika Powszechnego” z dn. 14 lipca br. autor artykułu pt. „Uśmiechnął się do ludzi”, pisząc m. in.:

„Poczucie moralnej odpowiedzialności za ludzkość nakazywało Ojcu Św. Janowi XXIII wskazywać na to, że wszyscy ludzie, którzy działają dla dobra ludzkości, niezależnie od wyznania i przynależności ustrojowej i ideowej. Szukał porozumienia między ludźmi na płaszczyźnie jak najszerzej i widział tę płaszczyznę w powszechnym ludzkim dążeniu do lepszego życia i do sprawiedliwości. Jan XXIII szanował każdy objaw dobra, gdziekolwiek by się ono rodziło. Wielki rozum papieża i Jego poczucie sprawiedliwości pozwoliło Mu rozeznaczyć się w głównych konfliktach międzynarodowych”.

Biskupi polscy przyjęli natomiast inną postawę i inne kryterium podziału na siły pokojowe i wojenne. Rzekomo czynnikami tym jest — zdaniem autorów listu pasterskiego episkopatu — stosunek człowieka do religii. „Ci, którzy przynależą

do Kościoła, bo wierzą, że największym przeciwnikiem ich zbrodni jest właśnie religia chrześcijańska. To oni sprawili światu krwawą łaźnię w XX wieku. Na leży się obawiać, że szykują nową potworniejszą od wszystkich wojen, wojnę atomową”.

Zaiste dziwne to rozumowanie. Tak pierwszą, jak i drugą wojnę światową wywołał przecież — jak wiadomo — siły, które bynajmniej z religią katolicką nie walczyły. Każdy, kto w Polsce przeżył wojnę i okupację, wie, że hitlerowcy walczyli z narodem polskim, nieśli totalną zagładę całemu narodowi. Wiemy też doskonale, że władzę w Niemczech zachodził sprawuje od dawna koalicja partii chrześcijańskiej na czele z działaczem katolickim Adenauerem, że szereg głów państw zachodnich odpowiedzialnych za napiecie i atmosferę zimnej wojny to gorliwi katolicy względnie członkowie innych wyznań chrześcijańskich.

Tego rodzaju pogląd biskupów polskich, pogląd dość osobliwy, służy im następnie do rozważań nad odpowiedzialnością za utrzymanie pokoju. Otoż źródło zagrożenia pokoju biskupi polscy dopatrują się w skazanej przez grzech pierworodny naturze człowieka. Jeżeli położymy te dwa poglądy razem, to oczywiste staje się, że podlegają już do oskarżenia ludzi niewierzących o zakusy przeciwko pokojowi.

Opinia polska, zwracając uwagę na tę dziwną co najmniej interpretację dokumentu papieskiego, spotyka się w dodatku ze strony władz kościelnych z próbami tendencyjności w ocenie encykliki „Pacem in terris”. Tak np. w przemówieniu wygłoszonym w Piekarach, a opublikowanym w „Gościu Niedzielnym” biskup J. Bieniek dokonał „korekty” poglądów zawartych w encyklice — w myśl podkreślonej przez siebie zasady, że „pokoju na świecie, jest tylko wtedy możliwy, jeżeli obywatiele podporządkują się porządkowi przez Boga ustanowionemu”, zapominając natomiast wspomnieć choćby słowem, że papież Jan XXIII mówił w swej encyklice także o konieczności udziału katolików w życiu publicznym, o możliwości współpracy między ludźmi o odmiennych poglądach.

Nie pierwszy to, niestety, przypadek. Działalność hierarchii kościelnej w Polsce na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat dostarczała aż nadto wiele dowodów, że kierownictwo Kościoła w Polsce dalekie jest od angażowania się w sprawy, które bliskie są ludziom zarówno wierzącym, jak i niewierzącym. Ostatni list pasterski jest przykładem, że dystans między reformistycznym i realistycznym nurtem w Kościele współczesnym a „sztywną” pozycją polskiego episkopatu znacznie się zwiększył. I to nie tylko w kwestiach natury religijnej.

K. DOBRZYŃSKI



NASZ KONKURS: Po marszu. Obóz wędrowny Lic. B. Prusa z Sosnowca obok schroniska PTTK „Dunajec”.

Foto St. Tokarczyk

dry, zwłaszcza do robót wykończeniowych.

Oceniając stan robót, Kuratorium Okręgu Łódzkiego podkreśliło, że przy budowie szkół nadal stosuje się tradycyjne metody. Do lipca br. — jak wynika z oceny Kuratorium — na terenie woj. łódzkiego nie wybudowano ani jednej szkoły z zastosowaniem pełnej mechanizacji, choć kilka projektów typowych opracowano do wykonania systemem uprzemysłowionym.

Kilka uwag o remoncie kapitalnych, od których z kolei zależy długowieczność naszych szkół. I na tym odcinku sytuacja w woj. łódzkiej jest krytyczna. W tym roku na remonty kapitalne przeznaczono 17 738 tys. złotych. W ramach tego limitu projektowano przeprowadzenie prac na 174 obiektach. Do 1 lipca br. rozpoczęto roboty w 45 punktach.

Trudności podobne: brak pryzdziałów na drewno, cement, wapno. Brak wykonawców, że względu na niewielkie kwoty przerobowe, rozproszenie zadań na rozległym terenie. Sa też kłopoty z dokumentacją, ponieważ Wojewódzkie Biuro Projektów niechętnie przyniemy zamówienia na wykonanie kosztorysów i projektów remontów. Przypuszczamy, że niktogo nie zasko-

czy konkluzja łódzkiego Kuratorium: w tej sytuacji nie ma pełnej gwarancji, że remonty placówek oświatowych w powiatach będą sprawnie wykonane w okresie wakacyjnym. Nie trzeba odwoływać się do wyobraźni czytelników i bez niej uświadomiamy sobie w pełni konsekwencję tego stanu.

Dlaczego tak się dzieje? Czy są realne możliwości pozytywnego rozwiązania sytuacji? Czy przepisy regulujące realizację inwestycji szkolnych są dostatecznie jasne i precyzyjne, i czy sankcjonują priorytetowość tego budownictwa? Czy przydziały wojewódzkich rad narodowych zrobiły wszystko, co można i należy w interesujących nas sprawach? I wreszcie czy sam Związek (jego przedstawiciele działający w Sejmie, radach narodowych, różnych instytucjach, komisjach itp.) działał tu dostatecznie aktywnie? Oto zespół pytań, zresztą niepełny, na który spróbujemy odpowiedzieć w najbliższym czasie na łamach „Głosu”.

J. K.



NASZ KONKURS: Przed wymarszem na trasę. Obóz wędrowny Lic. B. Prusa z Sosnowca.

Foto St. Tokarczyk

Segregacja rasowa w szkołach USA

dr EMIL MERZ

WALKA o faktyczne równoprawienie Murzynów w USA nabiera potężnego rozmachu i ogarnia całe państwo. Zaginiona sytuacja zmusiła prezydenta Kennedy'ego do wniesienia pod obrady Kongresu 5-punktowego projektu ustawy o prawach obywatelskich. Z 5 punktów projektu, dwa zajmują się specjalnie zagadnieniami szkolnictwa. W jednym przewiduje się podwyższenie budżetu o 400 mln dolarów celem umożliwienia rozszerzenia programów federalnych, których zadaniem jest szkolenie kwalifikowanych kadr oraz zwiększenie możliwości zatrudnienia młodych ludzi. Zaznacza się tam jednocześnie, że „bezrobocie szczególnie skrutnie ciąży na grupach mniejszościowych”.

Drugi punkt upoważnia prokuratora generalnego do wdrożenia w sądach federalnych postępowania dla przeformowania segregacji w szkołach publicznych, jeżeli studentom odmawia się „jednakowej ochrony praw”. Ponadto inny punkt projektu domaga się uchwalenia ustawy, „której jasno wynika, że rząd federalny nie ma obowiązku... udzielania jakiegokolwiek pomocy finansowej... jakimkolwiek imprezom lub działaniom, w których dochodzi do dyskryminacji rasowej”. I ten punkt dotyczy w znacznej mierze odmowy subwencjonowania przez rząd federalny szkół, w których doszłoby do dyskryminacji rasowej.

Nie jest sprawą przypadkową, że zagadnienia szkolnictwa zajęły w projekcie takie poczesne miejsce, tak jak nie jest przypadkiem, że właśnie od szkoły wzięła swój początek walka z dyskryminacją we wszystkich dziedzinach życia. Nie przypadkowo też początek miał miejsce w stanach południowych. Przy rozważaniu tego zagadnienia nie można pominąć różnicy w poziomie wykształcenia między ludnością stanów północnych i zachodnich a stanów południowych. Dysproporcje te potęgują się jeszcze, jeśli chodzi o Murzynów. Niezależnie od rasy, możliwość otrzymania wykształcenia uzależniona jest od różnych przyczyn. Z jednej strony system szkolnictwa w całym państwie nie jest jednolity, z drugiej zaś — otrzymanie wykształcenia uzależnione jest w znacznej mierze od stanu materialnego rodziców.

W oparciu o dane, przytoczone przez Karola H. Thompsona w pracy zbiorowej o wykształceniu Murzynów w Ameryce, należy stwierdzić, że np. Kalifornia poświęca 4,5 raza tyle środków na szkolnictwo jednego ucznia, co stan Mississippi, a Nowy Jork 4 razy więcej. Południowe stany mają stosunkowo więcej dzieci w wieku szkolnym, a mniej pieniędzy na ich kształcenie. Trzeba wziąć pod uwagę, że 3/4 ludności murzyńskiej żyje właśnie na poł. terenach.

Badania przeprowadzone przez Helenę Witter i Ruth Kottlinską, przytoczone w wymienionej pracy, wykazały, że w małych miastach w New England zamożniejsi rodzice powoływali niemal wszystkie swoje dzieci do szkoły średniej, a około 90 procent do szkoły wyższej. W grupie o średnim dochodzie już tylko około 60 procent dzieci kończy szkoły średnie, a tylko około 15 procent wstępuje do szkół wyższych. W grupie o mniejszym dochodzie około 30 procent dzieci kończy szkoły średnie, z czego jedno na dwadzieście wstępuje na wyższe studia. Związek między poziomem wykształcenia a dochodami rodziców rosł jeszcze zastrzyżony przez fakt, że najcięższej grupie ludności o najmniejszym dochodzie mają najmniejszą dzieci.

Południowe stany reprezentują właśnie to państwo kraj, w których jest stosunkowo najwięcej rodzin o niskich dochodach i zarazem o największej liczbie dzieci. Przeważająca część ludności murzyńskiej koncentruje się zaś w tych rejonach USA. Jednakże nie to wyłącznie decyduje o możliwości uzyskania przez Murzynów równość wykształcenia. W znacznej mierze przeciwdziała temu również fakt należenia do gorszej, dyskryminowanej rasy.

Przeciętny poziom wykształcenia ludności murzyńskiej jest też o wiele niższy od przeciętnego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W 1950 roku przeciętna liczba lat nauki dla całej ludności w wieku 25 lat i wyżej wynosiła 8,3, analogiczny procent dla ludności murzyńskiej w tym wieku zatrzymał się na 6,8, przy czym 31 proc. Murzynów w tej grupie było w rzeczywistości wtrónymi analfabetami.

Jeszcze gorzej kształtują się proporcje w zakresie wykształcenia średniego: na 21,4 proc. ogółu ludności w tym wieku przypada zaledwie 8,1 proc. Murzynów, którzy ukończyli cztery klasy szkoły średniej.

Niewątpliwie dyskryminacja ekonomiczna utrudnia Murzynom kształcenie dzieci. Dodamy znany fakt, że przeciwko uzyskaniu równorzędnych praw do kształcenia dzieci występuje znaczna część społeczeństwa zamożnego, zwłaszcza w stanach południowych, gdzie tradycje dyskryminacji zakorzenione są od dawien dawna i mają swe podłoże historyczne oraz ekonomiczne. Ten stan doprowadził do podziału na szkoły dla dzieci białych i dzieci murzyńskich. Poziom nauczania w tych ostatnich jest znacznie niższy, tym bardziej, że szereg pseudonaukowych teorii usiłuje uzasadniać ów status quo niższym intelektem Murzynów.

Tak np. jedna z nich głosiła, że dzieci murzyńskie uzyskują maksymalną granicę rozwoju z osiągnięciem 14 lat życia, w tym bowiem wieku mózg murzyński dochodzi do pełnej dojrzałości i nie rozwija się dalej. Czego więc dzieci murzyńskie nie nauczyły do 14 lat, tego więcej nauczyć się nie mogą. Z działalnością demaskatorską przeciwko tym i podobnym teoriom wystąpił swego czasu burzujący pedagog amerykański — John Dewey, przyczyniając się w znacznej mierze do rozwoju ruchu o równoprawienie Murzynów.

Walka przeciwko segregacji w szkołach, prowadzona przy poparciu coraz to szerszych kręgów społeczeństwa, doprowadziła ostatecznie do wydania orzeczenia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z dnia 17 maja 1954 roku. Ma ono decydujące znaczenie w dziejach szkolnictwa amerykańskiego, uznaje bowiem segregację w szkołach za sprzeczną z konstytucją.

W wydanych rok później (31 maja 1955 roku) przepisach wykonawczych Sąd Najwyższy polecił dystryktowym sądom Stanów Zjednoczonych (sądom federalnym) czuwać nad realizacją orzeczenia z 17 maja 1954 roku, wymieniając jako wytyczne: dobrą wiarę, elastyczność, szybkość i racjonalny początek realizacji, rozważny pośpiech i zasady słuszności.

Praktyka wykazała jednak, że pewna część stanów, np. stany południowe, nie podeszła bynajmniej z „dobrą wiarą” do realizacji orzeczenia, lecz przeciwnie, dążyła do uniemożliwienia wprowadzenia go w życie albo przynajmniej do odro-

czenia jego realizacji ad Calendas Graecas. W sądach federalnych znajdowało się w 1960 roku jeszcze 50 spraw dotyczących segregacji w szkołach, a desegregacja dopiero w listopadzie tego roku wkroczyła po raz pierwszy do stanów głębokiego południa.

Wśród reakcyjnej części społeczeństwa, zwłaszcza na południu, przeciwko orzeczeniu działały różne organizacje, jak Narodowe Stowarzyszenie dla Postępu Białej Ludności (UNAFW), odrzucony znówu Ku Klux Klan, zwłaszcza jednak Rady Białych Obywateli (WCC) z największymi wpływami w Mississippi, które na zasadzie decentralizacji rychno rozpraszając się w kilkunastu stanach południowych. Dochody WCC ze składek członkowskich, datków i innych źródeł, oceniano w 1957 roku na przeszło 2 mln dolarów. Środkiem jej oddziaływania była prasa gospodarcza, np. odmowa sprzedawania kupcom murzyńskim towarów lub udzielania im kredytu, bojkotowanie i pikietywanie sklepów murzyńskich, zwłaszcza zaś groźby i akty gwałtu, aż do zabójstwa władcze. Ponadto stroikami ich walki jest uprawianie propagandy (ulotki, czasopiśma) oraz akcje polityczne posiadające tym większe znaczenie, że grupa zwolenników segregacji to w przeważającej części stanów południowych koła polityczne, wywierające nacisk na administrację stanową.

Do akcji politycznych, mających na celu unieszkodliwienie segregacji, należały m. in. zamknięcie szkół publicznych i otwieranie na ich miejsce szkół prywatnych, wydawanie ustaw stanowych w sprawie kierowania uczniami do szkół (np. w stanie New Orleans wydano ustawę o wyłączeniu z subwencjonowania szkół, które uległy desegregacji, co uznano zostało w 1960 roku za sprzeczne z konstytucją), wydawanie ustaw przewidujących karanie osób występujących w obronie desegregacji, uznawanie przez władze stanowe za nieważne orzeczeń sądowych nakazujących desegregację szkół.

Z 17 stanów i dystryktu Kolumbia, gdzie w okresie wydania orzeczenia Sądu Najwyższego istniała segregacja szkół — pięć stanów i dystrykt Kolumbia zaczęły realizować to orzeczenie, w pięciu stanach zadania były podzielone, a siedem stanów stawiało zdecydowany opór.

Orzeczenie Sądu Najwyższego posiada znaczenie nie tylko dla stanów południowych, w których istniała segregacja szkół, jest ono także doniosłe jako wyraz oficjalnego poparcia tak wysokiej instancji dla walki z dyskryminacją ludności murzyńskiej w różnych dziedzinach życia w całym kraju.

Tak więc zagadnienie desegregacji szkół USA jest zagadnieniem kompleksowym. Dlatego stało się ono punktem wyjścia prowadzonej obecnie ostrej walki o faktyczne równoprawienie ludności murzyńskiej we wszystkich dziedzinach życia w całym kraju.

* Wszystkie dane na podstawie pracy zbiorowej: Negro Education in America, Its Adequacy, Problems, and Needs. Edited by Virgil A. Clift, Archibald W. Anderson, H. Gordon Hillfish Harper & Brothers Publishers, New York 1962.

Przed nowym rokiem szkolnym

za sumę 81 400 tysięcy budowanych z funduszy społecznych.

Wszystkich borykających się z kłopotami mieszkaniowymi zainteresuje fakt, że przy szkołach oddanych do użytku w 1962 r. buduje się dla nauczycieli 53 mieszkania.

W ramach przydzielonego limitu przedsiębiorstwa budowlane miały oddać do użytku: 45 szkół podstawowych, 3 licea ogólnokształcące, 3 internaty (525 miejsc), 2 szkoły zawodowe, 1 warsztat (210 stanowisk), 2 przedszkola. W sumie 365 izb lekcyjnych i 295 mieszkań dla nauczycieli.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

Wszystkie te zadania, do których w tym czasie przystąpiła wojewódzka komisja budownictwa, w tym roku zostały wykonane.

W obiektywie: CZŁOWIEK!

OPTYMIZM i zaduma. Kulisy teatru i pracowni naukowej. Zakochani i samotni starszakiowie. Zabawa i odrabianie lekcji. Bez troski i przeżycia... Przemysł, rolnictwo, sport, zdrowie, sztuka, szkolnictwo... Hutnicy, naukowcy, chłopki, aktorzy...

Aparat fotograficzny artysty utrwalił niemalże pełny obraz współczesnego człowieka. Pokazał bogactwo i złożoność ludzkiej natury. Bogactwo i dynamikę naszego życia. Wystawa ta ma więc pełne prawo do tytułu: „Człowiek w Polsce Ludowej”.

283 fotografie (wybrane spośród 5450). Złote i cenione nazwiska: E. Hartwig, M. Holzman, J. i M. Myszewski, W. Plewiński, W. Prażuch, A. Nowosielski, Z. Szarek. Lista obejmuje aż 90 wystawiających.

Ta interesująca ekspozycja jest również częściową retrospektywą osiągnięć twórczych polskich artystów fotografików. Pokazuje, że bogactwo niestannie zasób środków wyrazowych i umiejętności warstwowości, że wzrasta emocjonalny wyraz fotografii. Świadczy to o zaangażowaniu twórcy we współczesność. Właśnie afirmacja życia w obrazie fotograficznym to jedna z znamienitych cech naszej fotografii.

Fotogramy zgromadzone na wystawie są pełnym obrazem Polski Ludowej. Hutnicy przy rozpalonych piecach i robotnicy przy koparkach pokazują dynamiczny rozwój przemysłu. Pracowni odbudowy i wypielone zwiedzający muzea — rewolucję kulturalną. Monumentalny

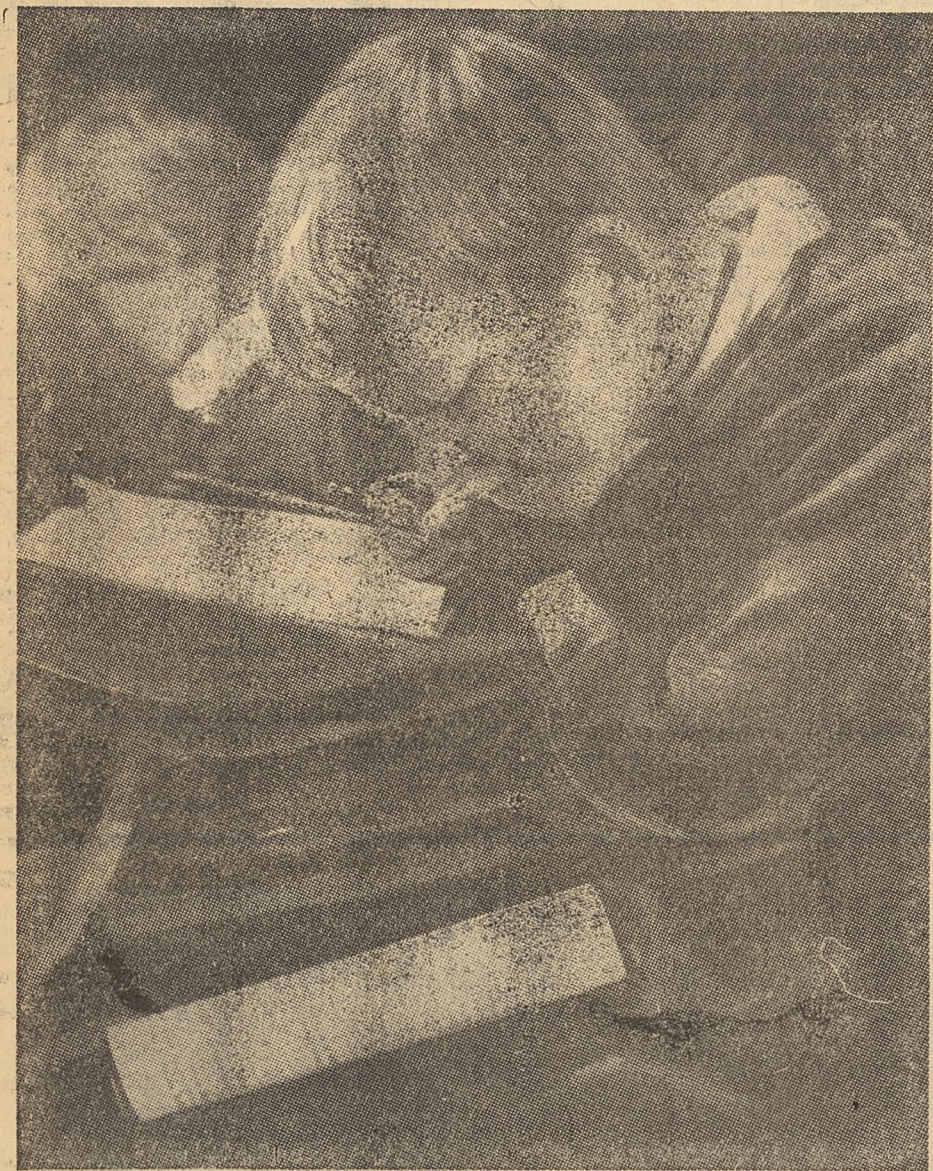


Foto Tadeusz Herta

Pamiętnik nr 1335

Pierwsza praca

W ostatnim roku szkolnym doszło do pewnej „rozróbki” w szkole. Wynikała ona z jednej strony z nieudolności nowej dystrykcji, która nie potrafiła właściwie wykorzystać wielkiego zapasu do pracy (i władzy) tkwiącego w szkolnej organizacji ZMP, a z drugiej — z pewnych wypaczeń, jakie w naszej szkolnej organizacji narosły. Wydawało nam się, że jesteśmy największą władzą w szkole, że musimy czuwać, aby nauczyciele nie wypacili idei szkoły socjalistycznej, żeby właściwie interpretowali program itp. Nie był to zresztą nasz wymysł, tylko częściowo naszych organizacyjnych zwierzchników. Przy umiejętnym kierownictwie ze strony POP i dystrykcji organizacja ZMP zrobiła wiele dla poprawienia wyników nauczania, wykonania pomocy naukowych, współzawodnictwa w zakresie pracy kulturalno-oświatowej, sportowej, społecznej i politycznej itp. Ale gdy dyrektor i sekretarz POP odeszli na wyższe stanowiska, nowe kierownictwo pokpiło sprawę i w wyniku naszej „rozróbki” opuściło szkołę.

Dziś właśnie te nasze „lewackie” odchylenia psują trochę wspomnienia o tamtych czasach. Ale wówczas o skrupulatnikach nie myślałem. Władze chwaliły nas za bojowość i czujność (...)

Muszę jednak wspomnieć o grupie kolegów, z którymi liczyłem sobie wspólne zainteresowania filozofią. Liceum Pedagogiczne w S. było duża szkoła. Uczyło się tam ponad 400 uczniów. Każda klasa miała trzy równoległe oddziały. W czasie, gdy ja tam się uczyłem, było dużo młodzieży starszej. W mojej klasie były roczniki od 1922 do 1934. Przeważali roczniki 1927—1929. Była spora grupa uczniów, którzy mieli za sobą front w różnych armiach, niewiele, partyzantkę. W sumie była to młodzież ciekawa, o bardzo różnorodnych zainteresowaniach. A mnie pociągali ludzie ciekawi, ludzie o dużej wiedzy i szerokich zainteresowaniach. W ten sposób zbliżyłem

zobaczysz składający przysięgę młodzi, o bezpieczeństwie naszych granic, a rodzice spacerujący z wózkami dziecięcymi — o stabilizacji życia. Są także rybacy wracający z połowu, sale operacyjne, aule uniwersyteckie, skocznie... Wszystko — co jest treścią naszego życia, co świadczy o przemianach zachodzących w kraju.

Przedstawiając wybrany fragment rzeczywistości, artysta manifestuje swój stosunek do ukazanych treści: podziw, aprobatę, negację. Linke podziwiał umiejętności artystów-tancerzy, Terlecki krytykę młodych chuliganów, Arczyński słał trud robotnika.

Wystawa świadczy, że fotografików naszych interesuje bardzo portret psychiczny — indywidualny i zbiorowy — portret potraktowany ekspresyjnie.

W salach „Zachęty” przypatrujemy się więc wszystkim okresom w życiu człowieka: bez troski i temu pochylonemu nad zeszytem dzieciństwa, młodości z pierwszą miłością i pierwszym obowiązkiem, bardzo bogatemu w przeżycia wiekiem dojrzalemu i wreszcie — starości samotnej lub pogodnej i optymistycznej.

W pracach eksponowanych na wystawie prawda artystyczna idzie w parze z analizą psychologiczną. Artysta troszczy się bardzo właśnie o psychologiczny wizerunek modelu, o charakterystyczny dla niego styl. Jednak tło, na jakim umieszcza modele, rekwizyty, które im towarzyszą, obrazują prawie zawsze polską rzeczywistość. A więc panorama odbudowanego miasta, dymiące kominy, skomplikowane przyrządy...

Szczególną uwagę wyraża praca będąca bardziej malarstwem niż fotografią (mimo iż na wystawie nie zaprezentowano fotografii kolorowej). Przypominający „Chłopską trumnę” Chełmońskiego fotogram J. Gardzielewskiej, malarzka, ekspresjonistyczna praca R. Marjańskiego, posiadający wdzięki i lekkość obrazów Degasa fotogram P. Krasowskiego.

Ekspozycja w warszawskiej „Zachęcie” wystawa jest w jakimś skrócie cenną kroniką naszego życia. Pokazuje ponadto, że polska fotografia współczesna ma coraz częściej cechy publicystyczne.

Nie wiem, dlaczego, że ta realistyczna w założeniach a bardzo różnorodna w rozwiązaniach formalnych wystawa, na której każdy może znaleźć coś dla siebie i swego życia, cieszy się niesłabnącym powodzeniem.

H. MEDER

W kwiatach lzy

Edward Zyman

Jakiś przypadek sprawił, że siedząc ulicą tego miasteczka. Ulica była pusta, tylko za rogiem stała dziewczynka. Musiałem uzbudzić w niej zaufanie, bo gdy zatrzymałem się przed tym piętrowym budynkiem, obok którego stała z zapłakaną buzią, podszedła do mnie, chociaż byłam dla niej zupełnie nieznajomym i poprosiła o 10 zł.

— Proszę — powiedziałem podając jej pieniądze. — Czy możesz mi jednak powiedzieć, na co ci one potrzebne?

— Na kwiaty, proszę pana.

— Kwiaty?

— Na bukiet dla naszej pani — wyjaśniła. — U nas każdy przynosi kwiaty, proszę pana. Alinka to nawet dwa bukiety, bo ma duży ogród. Ja proszę mamusię, bo nie mogłam przyjść bez kwiatów, ale mamusia powiedziała, że nie ma pieniędzy. Bo tatusi był chory, proszę pana, i nie zarabiał ostatnio. Ale teraz już jest zdrowy. Tylko pieniądze dadzą tatusiowi pierwszego i mamusia musi pożyczyć, albo tatusi, proszę pana. To już tutaj moja szkoła.

Staliśmy przed znanym piętrowym budynkiem. Teraz dopiero dostrzegłem nad wejściem napis: Podstawowa Szkoła nr 3 w S. Przed budynkiem pojawiło się wtedy dziecko. Ubrane odświętnie. Każde w spocynkach rączkach zaciska kwiaty. Dużo kwiatów: róże, goździki, lewkoje... Stojmy razem z lwonką. Jej oczu nie wypełniają już lzy. Pytam, czy powodem jej niedawnego płaczu był brak kwiatów.

— Tak, proszę pana.

— A co byś zrobiła, gdybyśmy się nie spotkali?

— Nie wiem — mówi po chwilowym zastanowieniu.

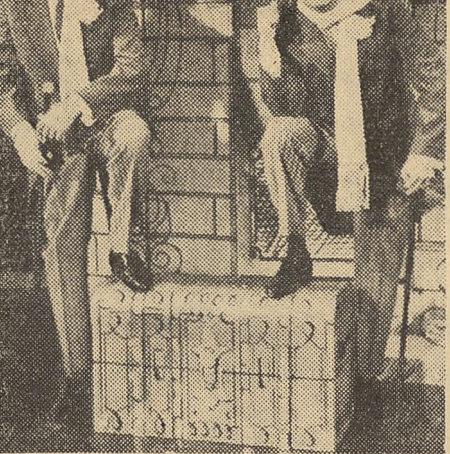
— Ale poszłabyś do szkoły? Prawda?

— Tak, proszę pana.

Jej duże oczy stają się niespokojne. Spogląda na trzymaną w ręku bukieta. „Tak, proszę pana”. W tym stwierdzeniu kryje się cały dramat dziecka, które nie chciało sprawić pani przykrości. Dziecko bez kwiatów. „Bo Alinka przyniosła aż dwa bukiety, bo każde dziecko przynosi, bo... Każde? A po co, proszę drogiej mamusi?”

Chyba nie po to, by tę chwilę tak uroczystą i przyjemną dla obu stron, jaką jest zakończenie roku szkolnego, wykorzystywać dla nie przynoszącej nam, rodzicom, stawy niezdrożonej rywalizacji. Kto da więcej? Kto piękniej... zapłaci?

Jeśli się chce wyrazić szacunek, podziękowanie i wdzięczność — to jeden, dwa bukiety od całej klasy. A przy tym kilka serdecznych, ciepłych słów. W imieniu całej klasy. W imieniu wszystkich dzieci. Również i tych, których rodziców nie stać na owe 10 czy 20 złotych. Mniej wtedy będzie płaczących lwoniek. Mniej też w kwiatach, w których przecie zwyciężyła radość.



Autorzy i członkowie wykonawcy telewizyjnego „Kabaretu starszych panów” — Jerem Przybora i Jerzy Wasowski.

Foto Z. Januszewski

PO przeczytaniu w „Głosie Nauczycielskim” nr 27/63 artykułu pt. „Czy rzeczywiście „bardzo straszny” Dwór?” — pragnę podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat: jak więcej telewizyjnie reagują na audycje.

Wiemy z doświadczenia, że większość słuchaczy (nie tylko wiejskich) wyłącza swoje aparaty radiowe w czasie nadawania koncertów symfonicznych, kameralnych, fortepianowych i wokalnych (choćby o arie) albo szuka muzyki rozrywkowej.

Nie trzeba setek lat

DO rewolucji Azja Środkowa była kolonią cara. Ludzie żyli tu w straszliwej ciemności. Członkowie zagranicznej delegacji pedagogów, która tu przebywała w 1912 roku, oświecali, że na zlikwidowanie wiekowego zacofania i analfabetyzmu trzeba będzie setek lat.

Tymczasem Uzbekistan już w 1937 roku zlikwidował analfabetyzm, a w bieżącym roku po raz pierwszy w swoich dziejach wszelkie potrzeby kadrowe zaspokaja absolwentami z własnych uczelni i szkół.

W Uzbekkiej Republice istnieje 30 wyższych uczelni oraz 80 szkół technicznych. Kraj ma wystarczającą liczbę lekarzy, więcej niż w sąsiednich państwach azjatyckich razem wziętych. Pod względem liczby obywateli posiadających wyższe wykształcenie (na 1 tys. mieszkańców) Uzbekistan wielokrotnie wyprzedza Francję, Holandię a Turcję, na przykład —

ośmiokrotnie. Obecnie uzbęccy fachowcy wyjeżdżają na zlecenie UNESCO w różnych misjach do Afganistanu i Iranu.

Jest to owoc radzieckiej polityki, wysiłku całego narodu.

W brygadach polowych, w kolchozach i sowchozach coraz częściej spotyka się absolwentów szkół średnich, którzy pracują jako zwykli robotnicy. W kolchozie „Polittodiel”, w którym przebywałem, zatrudnionych jest 28 osób z wyższym wykształceniem. Wszyscy brygadziści mają przynajmniej średnie wykształcenie zawodowe, a wielu z nich — wyższe.

Kolchoz zbudował za własne środki piękną 30-klasową szkołę średnią, do której uczęszcza 920 uczniów. Na 45 nau-

czyli — 27 ma wyższe wykształcenie a pozostali średnie, które uzupełniają w studiach zaocznych.

Istnieje tu piękne przedszkole dla 20 dzieci. Dysponuje ono kompleksem zabudowań (bawialnia, sale gier, sypialnie, jadalnie i inne) z bogatym wyposażeniem wnetrz. Przedszkole ma olbrzymi telewizor „Moskwa” (taką wielkość ekranu w dziale po raz pierwszy), pianino, maśliczne, kolorowe meble. Dzieci otrzymują bardzo dobre jedzenie, stale mleko, warzywa i owoce. Nad zdrowiem dzieciarni czuwa specjalny lekarz. Przedszkole prowadzi zajęcia z zakresu plastyki i muzyki.

Tekst i fot.: W. BORSUK



Wokół przedszkola jest ogród, a w nim urządzenia do gier i zabaw oraz brodzik do kąpiel.

zdemoralizowanych, ale ci nie wytrzymali długo.

W 1933 roku w kierownictwie ZW zaczęło się coś psuć. Rosła podejrzliwość wobec instruktorów. Szperano w ankietach. Zwolniono kilku ideowych kolegów za jakies ankietowe historie (ciotka za granicą, ojciec podoficer itp.). Zaczęło szersze się dyktando, biurokracja. Atmosfera stawała się nieurojona. Odczuwałem, że kierownictwo zaczęło traktować mnie jako „inteligenta”. (Inteligencja pochodzenie było złe widziane). W takiej sytuacji zacząłem myśleć o zwolnieniu. Miałem 22 lata, trzeba było myśleć o stabilizacji życiowej. Rodzinie też za wiele nie pomagałem, gdyż prawie całą pensję przejadłem stoluąc się w gospodach. Utrzymywałem jedynie uczęszczać na S. brata. Ponieważ uczyłem się źle, więc najczęściej nie miał stypendium. Poza tym trzeba było liczyć się z półkiem do wojska, gdyż już dwa razy miałem odroczenie. Na domiar złego komisia lekarska na AWF, gdzie studiowałem zaocznie, zaczęła kwestionować mój stan zdrowotny.

Postanowiłem więc pójść na studia. Wykorzystałem zmianę w kierownictwie ZW i uzyskałem zgodę na złożenie dokumentów w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie na wydziale historycznym (...).

Na studiach poczułem się jak na wczasach. Zrzuciłem z siebie cały ciężar odpowiedzialności zawodowej. Byłem studentem, nie miałem żadnych zmartwień. Kłopotów. Drobne problemy, jakie stawały przede mną, zdawały mi się dziecinne łatwe. Drobne obowiązki organizacyjne (przewodniczący kolegi ZMP, a po kilku miesiącach członkowie zarządu uczelnianego — propaganda) także nie sprawiły mi kłopotu. Na warunki bytowe nie narzekałem, wydawały mi się zupełnie dobre. Miałem stypendium, 15-osobowy pokój w baraku na Rakowicach, stolówka na drugim końcu miasta, wykłady jeszcze gdzie indziej, ale to konsumowało nie stanowiło problemu. Kłopoty pieniądze rozwiązywałem w ten sposób, że nawiązałem z grupą kolegów kontakty z różnymi instytucjami i od czasu do czasu wydawały mi się w nowy wiegel lub inny towar na stacjonarny niedzielnym porządku. Nosiłem to, co miałem, w Nowej Hucie. Podczas takiego „skoku” można było zarobić 80—100 złotych (...).

Kraków oszałamiał mnie mnogością imprez kulturalnych i sportowych. W przeciwnieństwie do innych kolegów, korzystałem z nich jednak dość umiarkowanie. Licząc się z możliwościami finansowymi i czasem.

Dużo kłopotu sprawiał mi w Krakowie brak umiejętności... ubierania się. Wychowałem się od młodości na samodzielnym, nie nauczyłem się zwracać uwagi na ubiór. Nosiłem to, co miałem. Jak mi się podobało starałem się kupić coś podobnego. Nikt mi nigdy nie doradzał, jak się należy ubierać. Dlatego też pod tym względem byłem dość staroświecki i czasem narzekałem na na kłopoty kolegów, którym mamusia zawsze modnie ubrała. Z czasem jednak uporałem się z tym problemem.

Byłem jednak pełen dobrych myśli. Ani przez chwilę nie wątpiłem, że mi się to uda. Obawiałem się tylko, czy nie jestem

Pojawił się natomiast inny. Miłość. W tym względzie nie miałem bogatego doświadczenia. Mając 15—16 lat przeszedłem swoją pierwszą miłość do szkolnej koleżanki i później jakoś nie miałem już okazji poważnie zaangażować się. Długo nie umiałem tańczyć, a poza tym w czasie nauki w G. i S. zawsze miałem kłopoty albo z ubiorem, albo z butami i to mnie odstraszało. Podczas pracy w Zielonej Górze moje częste wędrowanie po wólcie wódczynie umożliwiała zawieranie znajomości, ale nie pozwalała na nawiązanie dłuższego romansu. Dlatego też, mimo że znałem w tych latach kilka dziewcząt, jednak nie wyszło nic poważnego.

Teraz wreszcie poznałem miłą, bliską dziewczynę. Była to koleżanka z roku Danka, pochodząca gdzieś z Bocheńskiego. Na roku było dużo ładnych dziewcząt, ale wydawały mi się jakieś halasliwe, roztrzepane, jednym słowem — matrozyski, które wyrwały się z domu i pierwszy raz spod domowej opieki, chciały w ciągu kilku tygodni odbić sobie wszystkie lata uciążliwego rygoru. A więc pierosy, wszystkie możliwe zabawy, chłopcy — naturalnie ze starszych lat i innych uczelni, aby zaimponować koleżance. Przeciągały się w tym łapaniu chłopaków, chcąc pokazać swoje powodzenie.

Moja dziewczyna była inna. Skromna, nieśmiała, a również ładna i to mnie do niej zbliżyło. Jak się później okazało i bieda w podkarpaciej wsi nawiązała traktować życie poważnie. Borykając się z trudnościami materialnymi, głodując na prywatnych stacjach, z trudem układać liceum pedagogiczne, a namówiłem przez nauczycieli (dobre świadectwo) zdecydowała się studiować.

Długo musiałem ubiegać się o jej względy, zanim uwierzyła w moją miłość, gdyż była bardzo skryta i nieufna. Nigdy nie przypuszczałem, że zakochanie może człowieka tak upiększyć świat i życie. Kraków chyba nigdy nie wydał mi się tak piękny, gdybym nie patrzył na niego oczyma człowieka zakochanego. Jeżeli miałem jeszcze jakiejkolwiek kłopoty, to wówczas wydawały mi się one już zupełnie błahe. Wprawdzie nie mogłem na razie liczyć na wzajemność, ale wierzyłem, że to kiedyś nastąpi. Na razie wystarczyło mi fakt, że mogłem obok niej siedzieć na wykładach, pójść z nią nad Wisłę, do zapomnianych chwil, a trwały całe cztery lata. Dziś jest moja żona i chętnie wspominał tamte dni (...)

(c. d. n.)

„Wakacyjne obrachunki”

„Dobrze, że ogłosiliście taki konkurs”. „Wakacyjne obrachunki” dobrze świadczą o redakcji”. „Konkurs jest wyrazem troski redakcji o stałe podnoszenie poziomu pisma”. Takie i tym podobne oceny spotykamy w Waszych listach, Drodzy Czytelnicy. Cieszymy się bardzo, że „Obrachunki” przypadły wszystkim do gustu, radzi jesteśmy, że traktujecie je tak wszechstronnie, głęboko, poważnie. Dziękujemy za liczny udział. Dziękujemy też tym autorom listów, którzy wykraczając poza ramy konkursu, sugerują redakcji podejmowanie szeregu istotnych problemów. W następnym numerze opublikujemy listę osób, którym przypadły w udziale cenne publikacje listkowe.

O D szeregu lat starannie czytam „Głos Nauczycielski”. Piszę więc na podstawie wieloletnich spostrzeżeń. Podam najpierw pozytywne. Należy podkreślić z uznaniem, że od dłuższego czasu „Głos” ma wyjątkowo dobrą szatę graficzną, jest kolorowy, ma inteligentną i w nieoczekiwanych miejscach wkomponowane tytuły, co bardzo podnosi atrakcyjność gazety. Czasem są w nim również dobre treściowe zdjęcia. Zawiera dużo ciekawych przetrzeźni, co dodaje lekkości nawet cięższym tekstom. Zebrane ogłoszenia w jednym miejscu nie zaśmieca gazetę, a ogłoszenia są bardzo potrzebne.

I tu proszę: a może by zamieszczać adresy kolegów — nauczycieli — pragnących korespondować ze sobą na jakichś określone tematy, np. wyników doświadczeń? Jest tyle różnych spraw, szczególnie dla tych, którzy mieszkają na odległość wsi lub w małym miasteczku. Może dział: „A co kolega o tym myśli?”.

Co zmienić? Papier, koniecznie na lepsz, wówczas i zdjęcia wyjdą lepiej. „Cielki” i rysunki na 4 stronie już się bardzo opatrzyły.

A teraz o treści działań powtarzających się. Bardzo dobre są „Kariery XX-lecia” będące podsumowaniem naszych osiągnięć w mijającym dwudziestolecu. „Rozmawiamy o naszych sprawach” — to dział niezbędny ze względu na masę różnorodnych spraw ludzkich wynikających ze współżycia: nauczyciel — nauczyciel, nauczyciel — kierownik, nauczyciel — władza szkolna, nauczyciel — Związek itp. Szanowny Autor powinien jednak pisać bardziej „bojowo”, nazywać rzeczy po imieniu, wyrażać zdecydowanie swój pogląd na sprawę.

Dobre są recenzje teatralne, filmowe, muzyczne. Jednakże chcielibyśmy czytać opinie różnych recenzentów i krytyków. Niektóre nazwiska „ciągną” się zbyt długo i potem przestają już interesować.

Dział „Na szerokim świecie” jest drukowany bardzo nieczytelnie, czcionka, mecząca wzrok. Nad sensem istnienia tego działu postawiłabym znak zapytania. Uważam, że nie jest potrzebny, że wszystko jest w codziennych gazetach, to podaje redakcję. Potrzebny jest natomiast komentarz, artykuł zasadniczy na tematy polityczne, w aspekcie oświaty, szkoły, nauczyciela.

Dział „Pytań i odpowiedzi” jest konieczny. Odczuwa się wielce niemiłe całkowity brak artykułów, co się dzieje „U nas”.

Matura jako instytucja

TUŻ po wyzwoleniu istniały kursy „zerowe”. Był to rodzaj przygotowania do studiów dla tych, którzy ze zrozumiałych powodów nie mogli ukończyć w normalnym czasie szkoły średniej.

Pewien młodzieniec, nazwijmy go X, na krótko przed końcowymi egzaminami tegoż kursu, został wyeliminowany skutkiem choroby.

Faktów w, jego przekonaniu, wyłączył go również ze studiów na medycynie, dokąd się wybierał.

Jakież było jego zdziwienie, gdy w październiku otrzymał urzędowe zawiadomienie z uczelni, wyrażające zdziwienie z powodu opuszczenia zajęć, grożące go skreśleniem z listy studentów.

X-owi wyjaśniono, że sam fakt egzaminu o niczym nie świadczy, skoro był jednym z najlepszych uczniów. W tym czasie patrzono przez palce na podobne zjawiska, bo kadry były nieliczne a potrzeby ogromne.

Mineło ładnych paręnaście lat. W międzyczasie X ukończył studia, odbył praktyki i staż, był nawet za granicą, zdobył uznanie sumiennego lekarza. Przed rokiem X otrzymał wezwanie do złożenia dyplomu, jako posiadanego nieprawnie. Wyciągnięto ze strychu akta X i okazało się, że nie przystąpił on do egzaminu końcowego „zerowych” kursów, więc nie uzyskał świadectwa dojrzałości, nie miał wobec tego prawa studiować, być lekarzem itd.

Alternatywa jest jednoznaczna, chociaż nie przeczę, z pewnami wariantami. Albo X zaczyna wszystko od początku, albo zostanie znachorem, jako że ten intrygujący zawód cieszy się popularnością i pobłażaniem, a przecież matura nie wymaga.

Nim X podejmie jakąkolwiek decyzję, na razie cały dorobek jego trudnych lat życia został unicestwiony.

Nie wiem, czy tak wolno i czy to jest zgodne z zasadami chociażby humanizmu. Nie wdaję się w dyskusję.

Gdy mój dziadek przystępował do egzaminu dojrzałości, było to wydarzenie na całą okolicę. Bez wyjątku wszyscy znaliśmy już na kilka kroków pierwszy i z szacunkiem zrywali czapki, kłaniając się mojemu dziadkowi.

Gdy ustanawiano instytucję matury, był to niewątpliwie fakt podkreślający zakończenie nauki (mimo iż były jeszcze studia wyższe). Maturzysta uzyskiwał patent na dojrzałość i samodzielność (choćby z racji, że do rozpoczęcia tychże, niewiele było trzeba. Przygotowanie adepta do „życia publicznego” wymagało daleko mniej i wiedzy, i doświadczenia.

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić osiemnastoletniego maturzystę (zdającego nawet z wyróżnieniem), jako dojrzałego niekompromentem wielu pism i na człowieka. Nikt w to nie uwierzył. Do ogółu chętnie drukowano jej prace. Na-

W sprawie „Kroniki związkowej” — nie wiem, czy notowanie drobnych wydarzeń w życiu ogniska, oddziału, które są istotne nie dalej jak w zasięgu powiatu, ma takie ogromne znaczenie dla wszystkich nauczycieli w całej Polsce. Wiemy, że ogniska, oddziały itp. pracują, coś robią. I jeżeli robią coś dobrego, to niechcież Szanowny Kronikarz wyszuka w terenie te rzeczy, które są istotne, jakieś inne, cenne i pokaże je. Zamiast kilku nieciekawych notatek, niech będzie w tej samej ramce żywy obrazek, reportaż, felieton, humoreska z polną z pracy konkretnego komórkę w terenie. Coś w rodzaju działu „Pod prąd” — oczywiście o innej tematyce. Dział „Pod prąd” należy zostawić, jest dobry.

„Co czytać?” — O tym wiemy z innych tygodników. Chociaż przyznać należy, że ostatnio są tam zamieszczane niektóre tytuły książek, może niezbyt atrakcyjne, ale ważne i bardzo istotne w naszej pracy nauczycielskiej. Ale o podręcznikach ani słowa, a tak przydałoby się bodaj kilka zdań na ich temat.

Dział „Pytań i odpowiedzi” jest konieczny.

Odczuwa się wielce niemiłe całkowity brak artykułów, co się dzieje „U nas”.

KONKURS pt. „Wakacyjne obrachunki” ma — uważam — dużą wartość, ponieważ przebiega z niego troska redakcji o podniesienie poziomu pisma. I to mi się bardzo podoba. „Głos Nauczycielski” jest przecież naszą gazetą, gazetą, której poziom w dużej mierze daje świadectwo o nas, mówi o poziomie myślenia nauczyciela, o jego zainteresowaniach, o problemach, które go interesują, po prostu o nas. Dlatego słuszna jest troska redakcji nie tylko o treść artykułów zawartych w piśmie, lecz także o szatę zewnętrzną.

Przeważnie szukam w piśmie artykułów dotyczących przede wszystkim zagadnień życia naszego kraju. Np. zamieszczanie ostatnich omówień referatu tow. Gomułki z XIII Plenum KC PZPR było niezwykle cenne. Inny ważny dział „Na szerokim świecie”. Wspaniałe zebranie najważniejszych wydarzeń tygodnia, ale...

przyciół”, o „Nauczycielach świata”. Były kiedyś w „Głosie” te działy — takie ciekawe i konieczne. Chcemy wiedzieć o tym, jak pracują nasi koledzy w ZSRR, NRD, CSRS, na Węgrzech, na Zachodzie. Jakże zasadnicze problemy ich nurtują, co przeżywają. Chcemy znać ich doświadczenia, eksperymenty pedagogiczne, smutki i radości. Mam nadzieję, że ściśle kontakty z braćmi redakcjami przyniosłyby zasadniczą zmianę na lepsze.

Zniknęła również w „Głosie” twórczość nauczycieli. Wiem, że w Zarządzie Głównym ZNP jest wydział zajmujący się tymi sprawami. Są koledzy-malarze, rysownicy, fotograficy, poeci, pisarze, humorzyści i to niegorsi. Ale nie widać ich twórczości w „Głosie”. Bardzo dobrze, że został ogłoszony konkurs fotograficzny, to trochę wypełni lukę. A może udałoby się na wzór „Życia Warszawy” wydawać jakiś kwartalnik, dwustronicowy dodatek ilustrowany poświęcony tylko tym zagadnieniom?

„Prasa o szkole i nauczycielu” — to bardzo ładnie, ale gdzie stanowisko redakcji, gdzie komentarz?

A teraz parę letnich wybranych artykułów. Bardzo dobre: Ilewicz „Spotkanie w autobusie”, Sim „Gubernier z magnetofonem”, Kosiakiewicz „W poszukiwaniu niestraconego czasu”, bardzo pozytywny i cenny artykuł „W Sejmie o inwestycjach”. Emem — „Po co to wakacje?”. „List Piotrusia”.

Za trzy konkursy wakacyjne, a zwłaszcza za „Wakacyjne obrachunki” należy się redakcji szczególne uznanie.

Mam nadzieję, że redakcja liczy się z głosami szarych nauczycieli i że tych głosów wypłynie dużo. Pomoże to redakcji w pracy, a nam da satysfakcję, że uwzględniono nasze życzenia. Bo „Głos” jest nam bardzo potrzebny, jest naszym doradcą, opiekunem i obrońcą, a przede wszystkim naszym przyjacielem.

WANDA DOMAŃSKA
Chorzów

Ala trochę tego mało. Tych wiadomości chciałoby się mieć więcej.

Równie dobrą i pozytywną rubryką w tygodniku są „Pytania — odpowiedzi — interwencje”. Smutny natomiast jest kącik „Nowe książki”, a to dlatego, że podane tam publikacje są zazwyczaj dawno wypierane. Tu by należało coś zmienić, nie tylko w naszym tygodniku.

Natomiast uważam, że byłoby dobrze umieścić w „Nowych książkach” tytuły publikacji naukowych, książek o cennej treści i podawać o nich bodaj małą recenzję. Tu chciałabym widzieć dobrą beletrystykę, też z recenzją. Nauczyciel przecież czyta nie tylko książki związane z jego zawodem. Przy podejmowaniu decyzji, co kupić do swojej biblioteki, przydałaby się recenzja, bodaj w paru zdaniach.

ZOFIA SŁOWIK
Jaworze

mówiona przez nas, przystąpiła do koniecznych egzaminów. Przychodzi po piśmenny i powiada, że oblała... polski.

Pisała temat z Kruczkowskiego, temat znany jej wprost z pierwszej ręki. Z piśmarnic spotykała się, pisała nawet na jego temat. A jednak jej dwunastostronicowa praca nie została uznana nawet na „dostatecznie”. Logika wykazuje, że komisja postąpiła pochopnie. Niestety, w życiu nie zawsze obowiązują zasady logiki.

Ma więc szkolnictwo na wakacje zadanie domowe. Może jest to zadanie przestarzałe nieco możliwości ze względu na czas, niemniej jednak, konieczne. Sprawa tak zwanych egzaminów dojrzałości, szczególnie dla ludzi, którzy już osiągnęli pewną sumę życiowych doświadczeń, to rzecz wymagająca możliwie szybkiego rozwiązania.

Dotychczas wszelkie próby dyskusji są odrzucane na zasadzie: „Skoro mógłś dziad i ojciec, to i ty także możesz”. Ale tradycjami nie buduje się przyszłości, więc i te argumenty muszą pójść do lamusa, aby ustąpić rzeczowemu, odpowiadającemu współczesności rozwiązaniu.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ
Kielce

Jeszcze o maturach

Nie mogę wstrzymać się od dorzucenia swoich trzech groszy do artykułu kol. Jana Faliszewskiego z Krakowa pt. „Zastanówmy się nad maturami”.

Odbyłem w życiu wiele matur i właśnie dlatego pod wykładami autora podpisuję się oboma rękami.

Uważam, że od szeregu lat dyskutowana sprawa matury zupełnie już chyba dojrzała do tego, ażeby z jak najczyściej sumentem i bez zbędnych sentymentów zanikać wreszcie jej tradycyjnie już biurokratyczne aranżowania i jej celebrowania.

Marnowanie zaś niepotrzebnie czasu i energii (tak uważam, jak i uczący) wykorzystanie raczej dla bardziej solidnego przygotowania ewentualnych kandydatów na wyższe studia, do egzaminów, które i logicznie, i praktycznie są jak najpełniej uzasadnione.

HIPOLIT ZAWIRSKI
Wrocław

Dyrekcja TECHNIKUM
EKONOMICZNEGO CRS
w Tożewie, woj. gdańskie

zatrudni od 1-IX. 1963 r.

NAUCZYCIELI:
TOWAROWNIAWA, CHEMII,
PRZEMIOŃW EKONOMICZNYCH
na pełnych etatach (z możliwością godzin nadliczbowych z wyżej wymienionych przedmiotów).

Dla osoby samotnej pokój sublokatorski — zapewniony.

Zgłoszenia pisemne należy bezwzględnie kierować pod adresem szkoły. K-233

W celu podniesienia swoich umiejętności pedagogicznych rozpocząłem naukę systemem zaocznym w Studium Nauczycielskim w Gdańsku. Do codziennych obowiązków szkolnych doszło dokształcanie się, a potem i obowiązki rodzinne. Po 3 latach ukończyłem Studium. Chciałbym się zatrzymać nad tym, co mi pomogło a co przeszkadzało w kształceniu zaocznym.

Bardzo istotną pomocą dla studiujących zaocznie jest dobra praca punktów konsultacyjnych. Zaoczne Studium Nauczycielskie w Gdańsku organizowało 1-2 konsultacje 2, 3-dniowe w ciągu okresu. Prowadzili je doświadczeni pedagodzy, wykładowcy z WSP z Gdańska, ludzie o głębokiej wiedzy.

Konsultacje nie naszczęcały kłopotów w szkole, z powodu nieobecności nauczyciela, gdyż organizowane były w niedziele i w dni przylegające do nich.

JESTEM słuchaczem III roku WSP w Krakowie. Pracuję na wsi i korzystam z biblioteki pedagogicznej, powiatowej i partyjnej. Natomiast z wojewódzkiej biblioteki pedagogicznej nie wypozyczam książek, bo za przetrzymanie trzeba płacić. Nie zawsze w ciągu 30 dni zdążyć przeczytać pozycję, mam różne zebrańia, narady, odprawy i no sprawy rodzinne.

Zadnej pomocy nie otrzymałem też nauczyciel z gromadzkiej biblioteki, bo przydział książek jest centralny, daje się tam lekturę, którą wiesz powinna czytać

Potrzebna zachęta

najchętniej. Nie wiem, czy nie byłoby lepiej, gdyby bibliotekarze gromadzcy rozporządzali własnym funduszem na zakup książek i na posiedzeniu komisji oświaty przy GRN ustalili wykaz pozycji, które mają być zakupione. Wtedy można by wziąć pod uwagę również i nasze potrzeby.

Nie zawsze inspektorzy i kierownicy interesują się tym, jak studiujący nauczyciel daje sobie radę z nauką. Nie mobilizują do pracy.

Znałem kilku inspektorów z województwa opolskiego, którzy odwiedzali studiujących nauczycieli i na 22 lipca przyznawali im skromne nagrody (200, 300, a najwyższe 500 zł). A to było dawno. A może przeszy zarządów oddziałów ZNP wyruszą w teren, by bliżej poznać się z naszymi trudnościami? Cieszyłbym się bardzo z tego. Nie chcę nagrody ani zapomogi, lecz dobrego słowa i zachęty.

Studiujących lubi praca społeczna, a jak sobie kogoś powiat upatrzy — to robi zeń często wielkąda społecznego. Mam trochę funkcji, ale jakoś gdzie pracę społeczną ze zdobywanym wiedzą. Za to w domu jestem bardzo rzadko.

Sesje naoczne są konieczne, ale mogłyby być trochę krótsze, np. tylko do 25 lipca. Można by organizować zajęcia również w niedziele, dzięki czemu udałoby się sesję nieco skrócić.

Z. BYSEK

Uwaga! KANDYDACI NA STUDIA SĄ JESZCZE WOLNE

MIEJSKA na kierunkach:

SPIEWU z MUZYKĄ; HISTORII; WYCHOWANIA FIZYCZNEGO; BIOLOGII; GEOGRAFII i ROLNYM (tylko dla absolwentów techników rolniczych i pokrewnych) ■ **EGZAMIN WSTĘPNY NIE OBOWIĄZUJE.**

Zgłoszenia wraz dokumentami przysłać do 15 sierpnia br. ■ **ZAPĘWNIAMY** (BEZPŁATNE) ZAKWATEROWANIE ■ Adres: **STUDYUM NAUCZYCIELSKIE — GÓRZÓW WIELKOPOLSKI**, ulica Estnowskiego nr 13, tel. 32-72. K-228

DYREKCJA TECHNIKUM EKONOMICZNEGO CRS w ZŁOCIENCIE (woj. kossaliński) zatrudni z dniem 1 września 1963 r.

4 NAUCZYCIELI:

FIZYKI, CHEMII, MATEMATYKI i KSIĘGOWOŚCI wraz z arytmetyką gospodarczą (ekonomista po handlu wewnętrznym).

■ **WYMAGANE STUDIA WYŻSZE** ze specjalnością do nauczania wymienionych przedmiotów ■ Istnieje możliwość dodatkowego zarobku na wydziale zaocznym ■ **DLA OSÓB SAMOTNYCH MIESZKANIE ZAPEWNIONE** ■ Podania wraz z życiorysem, odpisem dyplomu oraz opinią z ostatniego miejsca pracy prosimy kierować pod adresem:

TECHNIKUM EKONOMICZNE CRS — ZŁOCIENIEC, ulica Okrzei nr 4 K-330

Dyrekcja ZESPOŁU SZKOŁ ZAWODOWYCH CRS w Błku, ul. Kościuski nr 9 zatrudni z dniem 1 września 1963 r.

NASTĘPUJĄCYCH NAUCZYCIELI:

JĘZYKA POLSKIEGO, JĘZYKA NIEMIECKIEGO, ORGANIZACJI i TECHNIKI HANDLU, TOWAROWNIAWA, CHEMII i HISTORII oraz **WYCHOWAWCZYNIE INTERNATU**

Kandydaci powinni mieć ukończone wyższe studia. **INFORMACJA UDZIELA SEKRETARIAT ZESPOŁU**, ELK, ulica KOŚCIUSZKI nr 3 telefon 23-31. K-324

DYREKCJA
ŚLĄSKICH TECHNICZNYCH
ZAKŁADÓW NAUKOWYCH
w Katowicach

przyjmie od dnia 1 września 1963 r.

DWÓCH PRACOWNIKÓW
posiadających wykształcenie wyższe lub równorzędne studium nauczycielskie na stanowisku

wychowawców internatu

Zgłoszenia pisemne i osobiste przyjmuje dyrektor Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach, ul. Krasińskiego nr 8b, pokój nr 126, i piętro.

K-234

Nauczyciel a studia zaoczne

Prywatna sprawa?

Niezmiernie doniosłe znaczenie przy studiach zaocznych ma sesja naoczna. Chodzi tylko o to, aby zbytnio nie przeciezać słuchaczy i wykładowców. Nauczyciele studiujący przybywają na sesję wyczerpani całonocną pracą w szkole i dokształcaniem się. Bardzo trudno jest im wysłuchać 7 wykładów dziennie. Ostatnie 2 godziny są najczęściej czasem zmarzniętym. Wykłady na sesji naocznej powinny trwać 4-5 godzin dziennie.

Istotnym czynnikiem decydującym o powodzeniu w studiach zaocznych jest dojazd do punktu konsultacyjnego oraz odpowiednie mieszkanie. Nie zawsze jednak władze szkolne mają ten problem na uwadze. Mam tu na myśli ruch służbowy i głęboką o zapewnienie odpowiedniego mieszkania. Sam miałem te trudności, kiedy studiując zaocznie jeden rok mieszkałem w powiecie kościerskim (tam też pracowałem), a żona w powiecie starogardzkim. Drugi rok mieszkaliśmy już razem z żoną i córeczką, ale do pracy dojeżdżałem 6 km przy niesprzyjającym połączeniu komunikacyjnym, tracąc po kilka godzin na dojazdy.

W trzecim roku studiów zaistniała możliwość utrzymania pracy w szkole w miejscowości zamieszkania, ale ciężko było przekonać władze oświatowe w powiecie Starogardzie, że może to wyjść na dobre i szkole, i nauczycielowi.

A teraz przystąpię do sprawy najbardziej dla mnie bolesnej. Moim pragnieniem było kontynuowanie studiów zaocznych w zakresie historii. O dokształcaniu wieczorowym nie mogło być mowy z uwagi na dużą odległość do Gdańska, wydział historii prowadzone były w Krakowie i w Opolu.

Przy poparciu Powiatowego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Starogardzie Gd. dostałem się na I rok Wydziału Historyczno-Socjologicznego Wyższej Szkoły Nauk Społecznych. Wraz z kierownikiem ułożyliśmy plan pracy w ten sposób, aby poniedziałki były wolne na dojazdy na konsultacje w Gdańsku.

Moje położenie materialne nie było zbyt szczęśliwe; z 1662 zł poborów trzeba było utrzymać siebie, żonę i dwoje dzieci. Dlatego też nie mogłem prosić o zmniejszenie godziwym wymiarze godzin. Dużo pieniędzy pochłaniał zakup podręczników, skryptów i samo utrzymanie na konsultacjach.

Wydało mi się, że nauczyciele studiujący powinni korzystać ze zniżki godzin przy równoczesnym zachowaniu godzin nadliczbowych.

Jeżeli chodzi o stosunek władz oświatowych do rozpoczętych przeze mnie studiów, to był on pozytywny, aprobujący. Bez żadnych sprzeciwów otrzymywałem urlopy na egzaminy i przez pół roku zwrot kosztów podróży za dojazdy na konsultacje. Ale od połowy lutego bieżącego roku koszty przestano mi zwracać. W maju Wydział Oświaty i Kultury przysłał pismo, w którym zawiadomił, że koszty podróży pokrywać nie będzie, gdyż Wydział Oświaty i Kultury nie kierował mnie na wyżej wymienione studia.

To stwierdzenie jest zgodne z prawdą. Na studia skierowany zostałem przez PK ZSL w Starogardzie Gd. z tym, że koszty podróży miał pokrywać zakład pracy. Moim zakładem pracy jest Wydział Oświaty i Kultury Przemysłu PRN w Starogardzie Gdańskim, a nie PK ZSL. Gdyby Wydział Oświaty i Kultury w Starogardzie zarządził rozpoczęcie studiów, musiałby on zwrócić koszty podróży, musiałby z nauki zrezygnować. Tymczasem wypłacano mi przez pół roku, pomyślnie zdałem egzaminy objęte sesją zimową i przygotowałem się do sesji letniej. Pismo Wydziału Oświaty i Kultury zaszkodziło mnie. Nie wiedziałem, co robić. Rezygnować i tracić rok mozolnego wysiłku? Na własny koszt na sesję letnią pojechać nie mogłem.

Zwróciłem się więc do Wydziału Oświaty i Kultury w Starogardzie z prośbą o wyrażenie zgody na rozpoczęcie przeze mnie studiów i wznowienie wypłacania kosztów podróży. Prosiłem równocześnie o szybkie załatwienie sprawy, gdyż chciałem wziąć udział w letniej sesji egzaminacyjnej w czerwcu br. Po upływie miesiąca, 8 czerwca 1963 roku, Wydział Oświaty i Kultury przysłał do Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego pismo następującej treści:

„Prezidium Powiatowej Rady Narodowej Wydział Oświaty i Kultury w Starogardzie Gdańskim prosi o wyjaśnienie, czy nauczycielowi skierowanemu przez PK ZSL na studia w WSNŚ należy zwracać koszty podróży za dojazdy na wykłady do Gdańska (1 raz w tygodniu)?”.

Znowu upłynął miesiąc, a odpowiedzi nie ma. Zwracam się z prośbą o pomoc do ZNP, ale cóż w takich sprawach może pomóc Związek? Pisałem prośbę poprzez Kuratorium do Ministerstwa Oświaty. Tymczasem sesja letnia na wyższych uczelniach została zakończona. Wdłoczenie studia zaoczne traktowane są przez władze szkolne i organizacje związkowe jako wyłącznie prywatna sprawa. Pisma władz szkolnych nacechowane są zupełną obojętnością, nie jest ważne, czy nauczyciel studiuje, ważniejsze jest, kto go skierował.

JAROSŁAW DOMEK
Olszcza
pow. Starogard Gd.

Dyrekcja
TECHNIKUM EKONOMICZNEGO
w SOSNOWCU,
ulica Generała Świerczewskiego nr 8
zatrudni z dniem 1 września 1963 r.
NAUCZYCIELA MATEMATYKI
K-232

DYREKCJA TECHNIKUM
MECHANICZNO — ODLEWNICZEGO
w KORSKICH
zatrudni z dniem 1 września 1963 r.
NAUCZYCIELA RUSYCISTĘ
oraz
3 NAUCZYCIELI ZAWODU:
■ **TECHNIKA — OBRÓBKI MECHANICZNEJ;**
■ **TECHNIKA — TECHNOLOGII ODLEWNICZWA;**
■ **TECHNIKA — OBRÓBKI RĘCZNEJ**
Istnieje możliwość uzyskania godzin nadliczbowych ■ Dla rusycysty zapewniamy mieszkanie. K-233

DYREKCJA
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
w WODZISZLAWIU ŚL.
zatrudni z dniem 1 września 1963 r.
2 NAUCZYCIELI FIZYKI
1 NAUCZYCIELA ZAJĘĆ TECHNICZNYCH
1 NAUCZYCIELA JĘZYKA ROSYJSKIEGO
K-235

Ogłoszenia drobne

DZWONKI szkolne, elektryczne korytersowe, podwózkowe — naprawia, wykonuje na zamówienie warsztat Rzemieśniczy — Boniuk, Katowice — Szopienice, ul. Sienkiewicza nr 2. K-4-0

MAŁŻEŃSTWO — mgr pedagogiki i mgr filologii — podejmie pracę w liceum pedagogicznym względnie w szkole ćwiczeń lub w jednej ze szkół Tysiąclecia. Warunek — mieszkanie. Oferty do Biura Ogłoszeń Wydawnictwa „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wiejska nr 13 — „nr 333”. K-238

KORESPONDENCYJNE lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skrytka 68. P-216-0

DYREKCJA Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli w Skiermiewicach poszukuje kierownika internatu, która jednocześnie objęłaby 10 godzin języka polskiego. Wymagane studia wyższe. Pokój w internacie zapewniony.

Nr 31 strona 5

Sukces polityki współistnienia

TYŁKO dziewięć dni trwały moskiewskie rozmowy trzech mocarstw uwięzione parafowaniem układu o zakazie prób nuklearnych w atmosferze, w kosmosie i pod wodą. Nawet pliwie ten szybki rezultat rokowań jest wyrazem dobrej woli wszystkich uczestników obrad. Trzeba jednak odróżnić obiektywną wymowę faktów charakterystycznych stanowisko ZSRR oraz Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii na samej konferencji moskiewskiej oraz przed jej rozpoczęciem.

Faktem najistotniejszym jest aktywna i konsekwentna postawa ZSRR w kwestii zakazu prób jądrowych i dążenia do rozwiązania, które datuje się od chwili zakończenia drugiej wojny światowej. Nie trzeba natomiast wielu słów na określenie postawy USA i mocarstw zachodnich, które dotychczas systematycznie unikały okazji do porozumienia z obozem socjalistycznym. Szczególnym tego wyrazem były pięcioletnie negocjacje trzech mocarstw atomowych w Genewie, w czasie których tylko Związek Radziecki przejawiał rzeczywiste pokójowe inicjatywy, a państwa zachodnie — stałą opozycję wobec kompromisowych propozycji ZSRR.

To, że rozmowy moskiewskie zakończyły się sukcesem, jest więc przede wszystkim wynikiem realizowanej przez ZSRR i państwa socjalistyczne polityki współistnienia. Natomiast rządy USA i Anglii musiały w tym przypadku wybrać między uległością wobec kół agresywnych w swoim obozie i uznaniem rzeczywistego, antywojennego i antynuklearnego układu sił na świecie. Oba państwa zachodnie reprezentowane były przez ludzi nie pozbawionych realizmu, co ułatwiło znacznie przyjęcie propozycji ZSRR w sprawie zawarcia omawianego układu.

Sytuacja, jaka powstała w wyniku parafowania układu w Moskwie, stawia w trudnej sytuacji NRF i Francję. Adenaurowi zabraknie jednego z ważnych atutów w podsycaniu atmosfery odwetu, jakimi były zawsze kontrowersyjne w dialogu Wschód — Zachód wybuchy jądrowe. Rząd de Gaulle'a zbierze w tej sytuacji gorzkie owoce nieprzystąpienia do rozmów moskiewskich i kontynuowania własnych prób jądrowych, mających świadczyć o „potęgę” i „gotowości” Francji do obrony interesów Zachodu. De Gaulle nie znajduje w tej chwili ani jednego miejsca na ziemi, w którym będzie mógł, bez bardziej niż kiedykolwiek ujemnych dla siebie konsekwencji, przeprowadzać próby nuklearne.

Trzeba tu dodać, że zawarcie układu moskiewskiego jest praktycznym dowodem na jednolitość polityki pokojowej współistnienia i walki ideologicznej z kapitalizmem.

Zawarcie układu dowodzi słuszności naszych założeń ideowych i sprzyja rozwojowi socjalizmu w warunkach trwałego pokoju. Układ nie osłabia, lecz potęguje walkę ideologiczną z imperializmem, zmuszając ich do ustępstw na rzecz pokoju. Spogłęb się walka ideowa z katastrofizmami burżuazyjnymi, głoszącymi nieuchronność wojen w dzisiejszym, podzielonym świecie — a także z najbardziej zaciekłymi przeciwnikami komunizmu, którzy za cenę wojny chcą „uwinąć” świat od „czerwonej zarazy”. Zawarcie układu jest więc jednym z rezultatów siły naszych argumentów ideologicznych a nie ustępstwem na rzecz imperializmu.

W ten sposób udowodniona zostaje także jedność ideowych założeń socjalizmu z najlepszymi dążeniami całej ludzkości, z najszerzej pojętym humanizmem i sprawiedliwością dziejącą, które tkwią w pojęciach i uczuciach większości mieszkańców naszego globu.

Jak się rzekło — tylko po stronie Zachodu mamy do czynienia z praktycznie znaczącym rozdrożeniem w stosunku do polityki współistnienia, tylko z tamtej strony grozi jeszcze świątynia możliwości wywołania konfliktu zbrojnego. Po naszej stronie nie ma takich, którzy chcieliby pierwsi wywołać konflikt zbrojny. W tym kontekście trzeba dopiero rozpatrywać znaczenie parafowania niedawno układu moskiewskiego.

Nie zniknęły z powierzchni ziemi ani składy broni jądrowej, ani też jej bazy i broń przenoszenia. Układ nie zapobiega

możliwości przypadkowego lub wywołanego złą wolą zalewna wybuchu wojny termojądrowej. Wojna nie została więc jeszcze wyeliminowana raz na zawsze. Droga do tego celu jest jeszcze daleka. Tym niemniej układ o zakazie prób nuklearnych przekonuje o tym, że każdy sporny problem światowy może być rozwiązany przy pomocy cierpliwych negocjacji między Wschodem i Zachodem, opartych na realistycznej ocenie sił i zdawaniu sobie sprawy z odpowiedzialności mocarstw atomowych za los miliardów istnień ludzkich.

Premier ZSRR, wyrażając w tym duchu cele wszystkich państw socjalistycznych, zgłasza obecnie propozycję dalszych rozmów na temat zakazu wszelkich prób nuklearnych z podziemnymi i w powietrzu, zawarcia układu o nieagresji między NATO i Układem Warszawskim, traktatu pokojowego z Niemcami, redukcji budżetów wojennych i podjęcia kroków zapobiegających nagłej napaści. Oto, w jaki sposób układ moskiewski stał się początkiem nowego okresu w powojennych dziejach naszego globu, punktem wyjścia do dalszej owocnej ofensywy naszego obozu w kierunku zapewnienia trwałego pokoju na ziemi.

Również w poszczególnych punktach układu zawarte są cenne sformułowania, umożliwiająca postęp w dialogu W—Z. Są one rezultatem konsekwentnego stanowiska ZSRR w trakcie obrad, wynikiem realistycznej i nacechowanej dobrą wolą dyskusji delegatów trzech mocarstw — i wreszcie — skutkiem działalności ekspertów, których zadaniem było zredagowanie układu w sposób jednoznacznie gwarantujący jego skuteczność.

Oto we wstępie do układu mówi się o tym, iż trzy mocarstwa zawarły nie tylko porozumienie o zaprzestaniu prób nuklearnych, lecz także zobowiązały się na jego podstawie dążyć do rozwiązania innych spornych problemów międzynarodowych. To zobowiązanie do dalszych wysiłków pokojowych odróżnia ten układ od zawieranych dotychczas na zasadzie zawieszania zakreślu zobowiązań do ściśle określonych problemów. Innymi słowy, ulega włączeniu do układu nie tylko sam akt zawarcia, ale i sam proces jego realizacji. W tym sensie „atomowa potęga” Francji traci na znaczeniu i jeszcze bardziej dowodzi światu swego antypokojowego charakteru.

Warto pamiętać, że układ nie stanowi zamkniętego porozumienia trzech państw-sygnatariuszy, lecz przewiduje i zachęca inne kraje do przystąpienia doń. Już w tej chwili politycy kilku państw zadeklarowali możliwość ratyfikacji układu moskiewskiego. Tym samym układ ten stwarza warunki dla antyatomowego, pokojowego zaangażowania się wszystkich państw naszego globu. Głosy z Afryki i Ameryki Łacińskiej dowodzą, że wiele krajów obu tych kontynentów przystąpi wkrótce do grona państw ratyfikujących układ moskiewski.

Pokrzepiającą wymowę dla całej ludzkości ma również ten punkt układu, który mówi o jego bezterminowości. Nieokreślenie terminu ważności układu świadczy o dążeniu trzech mocarstw do zapewnienia trwałości tego ważnego porozumienia międzynarodowego.

Parafowany w Moskwie układ o częściowym zakazie prób nuklearnych nabiera mocy prawnej po ratyfikowaniu go przez parlamenty trzech mocarstw. Z tego, co wiadomo w tej chwili, parlament angielski głosować będzie w większości za ratyfikacją. Te same pozytywne echa dobiegają z USA, chociaż część senatorów robi rozpaczące wysiłki, aby udaremnić podjęcie rozsądnej i realistycznej decyzji.

Wszystko wskazuje na to, że już za parę tygodni świat powita z największym zadowoleniem oficjalne, uroczyste narodzinom porozumienia na rzecz pokoju.

Bek.

W województwie szczecińskim jest 412 PGR gospodarujących na 40 proc. ogólnego arealu ziemi na tym terenie. Pracuje w nich 23.000 robotników, w tym 9000 — w wieku do 35 lat — nie posiadających wykształcenia podstawowego. Stan ten nie poprawia się, mimo że rokrocznie na 100 kursach kształci się około 1300 pracowników. Jednak 30 proc. nie zdaje egzaminu, a ci, co zdają, najczęściej przenoszą się gdzie indziej; przychodzą zaś nowi, znowu bez wykształcenia. Ogółem około 60 proc. robotników PGR w naszym województwie nie posiada ukończonej szkoły podstawowej.

W PGR jest 226 świetlic, których kierownicy w 50 proc. mają wykształcenie podstawowe lub niższe. Dzieci robotników PGR w 30 proc. i więcej opuszczają szkołę podstawową przed jej ukończeniem.

Dlaczego tak jest? Czy nie się nie robi, żeby zmienić sytuację?

Wojewódzki Zarząd PGR, administracja szkolna, Związek Zawodowy Pracowników Rolnych, ZNP, ZMW starają się ten stan poprawić, bowiem wielkie jest zapotrzebowanie na robotników kwalifikowanych, majstrów, traktorzystów itp. Nasze PGR cierpią na chroniczny brak siły roboczej, nie więc dziwnego, że WZ PGR, ZZPR wkładają wiele wysiłku, by zapewnić luki przez werbunek nowych sił i do kształcenia pracowników.

Już w roku szkolnym 1963—64 zamierzamy wykształcić 90 mechaników, 103 kolarzy, 60 ślusarzy maszynowych, 43 mechaników rolniczych, 1215 traktorzystów, 30 kowali — razem 1546 osób nie licząc tych, którzy uzupełniają wykształcenie z zakresu szkoły podstawowej, ukończą naukę w punktach konsultacyjnych i uzyskają tytuł robotnika kwalifikowanego. Jednocześnie zostanie skierowanych na kształcenie zaoczne 123 pracowników PGR.

Jakie stąd wypływają wnioski? Dotychczas efekty kształcenia ogólnego i zawodowego na wsi, a zwłaszcza w PGR, są niska w stosunku do nakładu sił i środków. Rozmieszczanie placówek oświatowych nieracjonalne, brak koordynacji wysiłków wszystkich zainteresowanych

NIM opuściliśmy teren budowy — wstąpiłam jeszcze do przyzakładowego Domu Kultury. Tuż przy wejściu — czyżby to było możliwe? — oryginalny Makowski! Obok niego — Canaletto, Chelmoński, Weiss, Matejko, Simeon. Perły naszego malarstwa sąsiadują o kilkadziesiąt metrów z placem wielkiej budowl i o krok z ekspozycją prac konkursowych dzieci (pracowników „Petrobudowy”) na temat: „Jak wyobrażam sobie przyszły kombinat?”. Rury, kominy, hale i... liryczny obraz Makowskiego.

W sali nie spotkałam jednak żadnego zwiedzającego.

Ci, co nie wracają zaraz na wieś — mieszkają w hotelach robotniczych w Płocku. Do Domu Kultury przychodzą więc tylko mieszkańcy hoteli w Białej Nowej. A tych jest stosunkowo niewielu (około 700). Przychodzą tutaj wieczorem na film, telewizję, szachy. Oglądają przy okazji również wystawy.

DO Liceum im. Władysława Jagiełły wchodzić z dziwnym wzruszeniem. Ciągłe pamiętam, że korytarzami tymi przechodził setki razy uczeń Broniewski... Nie przeżyłam rozczarowania.

Tak właśnie wyobrażałam sobie szkołę, gdzie poznał się z Pegazem młodziutki poeta.

Broniewski jest tu ciągle obecny — wieczory poezji, portrety, starania wokół tablicy pamiątkowej... Ale niektórzy z gorących wielbicieli „Mazowsza” należą do koła (formalnie nie ma ono jeszcze nazwy) „Zapaleńców Petrochemii”. Jest ich 50. Są to uczniowie klas X. „Zdekonspirowali się” w maju. Wysłuchali już wielu pogadek i prelekcji inżynierów kombinatu, obejrzeli przezroczną i filmy. Wiedzieli dokładnie teren budowy. Chcieli wiedzieć wszystko o rafinerii, wszak będą tu pracować. Dzięki kombinatowi pokochał chemię. Życie bez niej nie miało by już dla nich sensu. Ale Broniewskiemu również pozostał wierni. Będą więc czytać po raz kolejny:

„Czy wy wiecie, jak tam biją dzwony, stare dzwony o cichym zmierzchu...”

i produkować oleje napędowe oraz parafinę. Przedtem jednak studia lub inna droga zdobyła upragnionego zawodu.

Aż 25 procent tegorocznych absolwentów „Jagiellonki” będzie studiowało che-

mie. Broniewskiego kochała, ale nie jemu oddała się w służbę.

Siedziałam właśnie pod olbrzymim portretem króla Jagiełły, gdy wicedyrektor szkoły opowiadał o wzroście zainteresowania naftą i rafinerią. Jagiełło i petrochemia, Broniewski i rafineria. I tak co krok dwudziestowieczna przeplatanka.

A więc szkoła odgrywa jakąś rolę w zainteresowaniu młodzieży nowoczesnością, a przede wszystkim kombinatem. Jaką? Czy nadąża za postępującymi szybko przeobrażeniami? Odpowiedzi na te pytania szukał również naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego. Wydział Pedagogiczny UW (Zakład Psychologii Dzieci i Młodzieży oraz Katedra Pedagogiki Społecznej) prowadził bowiem w rejonie płockim szczegółowe badania. Okazuje się, że młodzież Płocka i okolice chwyta tu współczesność na zewnątrz, poza szkołą. Trzeba podkreślić, że budowa wielkiej inwestycji odbiła się szczególnie silnie na zainteresowaniach dzieci okolicznych wsi. Dzięki kombinatowi poważna część wsi płockich zyskała elektryczność, spotkała się z lodówką i telewizorem. Stąd też wzrost zainteresowania nowoczesną techniką.

Autorka badań, dr Przecławka relacjonując mi swe spostrzeżenia, powiedziała, że 49 procent (badanych) uczniów chciało czytać coś o fabrykach, konstruktorach, lotach w kosmos. Jednak w bibliotekach szkolnych, oddalonych nawet o kilkanaście kilometrów od budowy największej w kraju rafinerii, królują nadal „Sierotki Marysie” i „Stare baśnie”. Dzieci czytają więc ciągle Kraszewskiego, Konopnicką i marzą o wyjeździe do teatru, bo prawie 50 procent badanych dzieci nie ogłasza nigdy „prawdziwego” spektaklu.

Czyżby szkoła przechodziła obojętnie obok faktu, że w pobliżu wielkiego kombinatu wyrastają dzieci dzielące czasem losy swych rówieśników sprzed pół wieku? Czyżby nie umiała wyjść naprzeciw ich zainteresowaniom? Bo przecież nikt nie ma prawa żądać fundusze na biblioteki szkolne, ciągle jeszcze zbyt przestarzałe programy nauczania — nie stanowią podstawy do całkowitego rozgrzeszenia.

W trakcie wizyty u wykładowców SN wywijała się interesująca dyskusja. Próbowaliśmy ustalić, czy w Płocku tworzy się już specyficzna syl-

wetka nauczyciela, czy różni się on czymś od swego kolegi uczącego w Koluśkach czy w Sokołowie?

— Jeszcze za wcześnie na takie rozmowy, przecież kombinat zaczęto budować dopiero przed trzema laty.

— Jednak właśnie teraz nasi absolwenci idą szczególnie chętnie do szkół zawodowych. To o czymś świadczy...

— A rosnące z każdym dniem zainteresowanie nauczycieli historią i perspektywami Płocka, przeobrażeniami socjologicznymi?

— Owszem, ale „Petrochemia” interesuje się tylko dlatego, że gdzieśkolwiek się znajduje — są o to pytani; Płock stał się modny. Zresztą nauczycieli takich jest niewielu.

— Proces kształtowania się nowej sylwetki nauczyciela płockiego dopiero się zaczyna. Może więc podyskutujemy na ten temat za kilka lat...

JESLI chce pan zobaczyć, co się u nas zmieniło i mieć pełen obraz rozwoju oświaty, proszę koniecznie iść do muzeum, które nazywają tu „Płockim uniwersyteciem kultury” — uścisnęłam w Komitecie Powiatowym Partii. W roku 1960 zwiedziło go 16 tysięcy osób, w 1962 — aż 90 tysięcy.

Muzeum mieści się w zabytkowym i bardzo ciasnym budynku przy ul. Grodz-

kiej. Afisz zaprasza na wystawę „Płock w latach 1963 — 1964”.

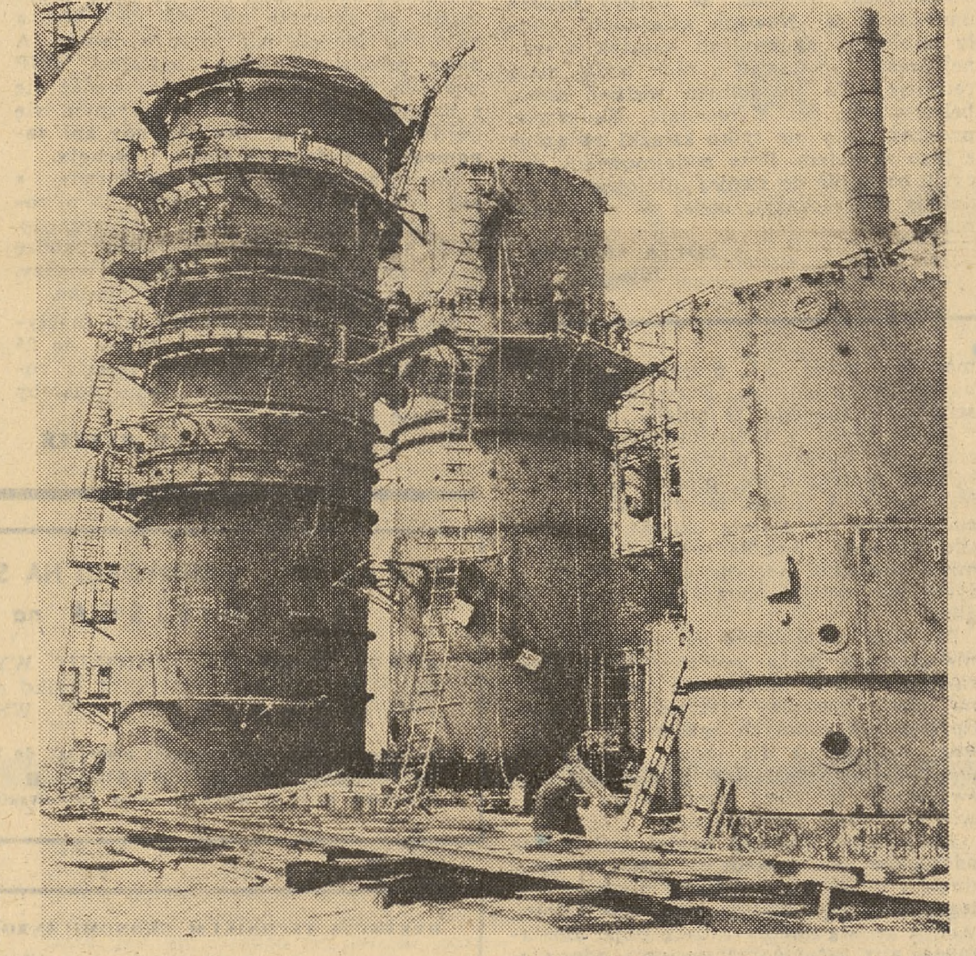
MOWI MGR SOLTYSIAK — KIEROWNIK MUZEUM:

— Muzeum ze stałą ekspozycją nie spełniało swego zadania. Dlatego też zarzuciliśmy tę tradycję. W ubiegłym roku było tu 12 różnych wystaw. Egzpozycja „Stuka Oceanu” i „Dwudziestolecie PPR”, „Rozwój przestrzennego Płocka” i „Wycieczka Kurpiowska”. Zwiedzający mogą teraz obejrzeć nie tylko cenne pociąg i maszynę, lecz także — plany urbanistyczne, sztukę Chin, rzeźbę maoryjską. Obecnie w salach wystawowych spotykam najczęściej młodzież szkolną. Ale sztukę Oceanu zwiedziło już kilkudziesięciu robotników, a plan urbanistyczny Płocka przypatrywali się z zainteresowaniem dorośli „humaniści”.

Oglądam ostatnią ekspozycję. Płock obecny i ten za najbliższe dwa lata. Mapki, wykresy, plany. Nowoczesne bloki wkomponowane w XIX-wieczne zabudowę. Szpital, amfiteatr, szkoły...

Wyjeżdżając w dniu, gdy miasto obchodziło swoje święto — tradycyjne „Dni Płocka”, gdy wypielono już zabawę i młodzież „Marbuta” i zadowolonych tu Wielkich Przemian.

HENRYKA WITALEWSKA



Montaż urządzeń w kombinacie petrochemicznym w Płocku. Foto: CAF.

(Dokończenie ze str. 1)

klasycznej pedagogiki problem oceny wyników nauczania, poziomu wiedzy i porównywania efektywności nauki w różnych szkołach?

„Ocena wyników nauczania stanie się bardziej obiektywna, jeśli dokona jej się na podstawie masowej kontroli liczących się i wielu uczniów, a jej materiał zostanie poddany maszynowej analizie (na maszynach elektronicznych) według jednolitego programu”.

Dopiero takie masowe, zobiektywizowane, wolne od subiektywnych błędów wytyczników i ocenianych nauczycieli, badania wyników nauczania mogą stać się naprawdę pewną, naukowo uzasadnioną podstawą do wydawania odpowiedzialnych poleceń przez władze szkolne, zmierzających do podniesienia rezultatów nauczania. Wszystkie dotychczas stosowane u nas różne „procenty” i „średnie” w porównaniu z tym cybernetycznie przeprowadzonym badaniem są prymitywną namiastką, nie mającą wiele wspólnego z obiektywną wiedzą naukową o rzeczywistym poziomie wiedzy naszych uczniów.

Częstym zarzutem, jaki można usłyszeć od przedstawicieli najwyższych władz szkolnych pod adresem nauk pedagogicznych, jest ten, że nie okazują one dostatecznej pomocy w planowaniu reformy szkolnej, sieci szkolnej, zmiany programów nauczania itd. Weźmy dla przykładu bardzo ważny problem sieci szkolnej, która u nas wciąż jeszcze opiera się na wyrywkowych danych empirycznych. Można go z powodzeniem rozstrzygnąć metodami analizy cybernetycznej i matematycznej. Należałoby w tym celu opracować odpowiedni program cech i zależności optymalnych, jakie musi spełniać miejscowość najlepiej nadająca się do tego, aby być siedzibą szkoły ośmioletniej czy średniej, uwzględniając wszystkie dane (parametry) statystyczne, takie jak: obecne i przyszłe wskaźniki demograficzne, odległość od innych szkół, istniejące sieci dróg, komunikacja, możliwości kadrowe, mieszkaniowe dla nauczycieli, a także dynamiczne elementy rozwojowe, np. planowane zmiany w strukturze zatrudnienia, w uprzemysłowieniu, w komunikacji.

Dopiero badając przy pomocy maszyn liczących, według tego jednolitego programu wszystkie miejscowości danego rejonu, uwzględniając wszystkie parametry i zależności, można znaleźć obiektywnie, bo naukowo uzasadnioną, najbardziej celową i najekonomiczniejszą sieć punktów, w których powinny powstać szkoły ośmioletnie, średnie ogólnokształcące i zawodowe.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby znane z planów perspektywicznych kariery ta-

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 6-34-20, 6-10-11, wewn. 260, 261, 262, 263, 264. Godziny przyjęć: Kierownik mgr Kazimierz Wojciechowski — naczelny redaktor — godz. 12-13, mgr Jerzy Kramiec — zastępca redaktora naczelnego — godz. 12-13, Stanisław Brzozowski — sekretarz redakcji — godz. 11-12. Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa” Warszawa ul. Wiejska 12 tel. 4-24-11. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa „Prasa Krajowa” Warszawa ul. Wiejska 12 tel. 21-18-57. Oferty i reklama ogłoszeń PAR „Prasa” ul. Poznańska 38 tel. 4-23-09 i 4-24-11. Jak również wszystkie warunki prenumeraty oddziela placówki „Ruch” i pocztą. Egzemplarze zerakulturowane można nabyć w Dziale Sprzedaży Archiwalnej „Ruch” Warszawa ul. Srebrna 12. Druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Płockiego”, Warszawa, ul. Miedzaną 11. Nie zamawiających artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca.

LUCJAN SUTOWSKI
Szczecin

co czytać?

SZKICE Z PIEKŁA UCZCZYCH...

Czytelnika, który dostał do ręki utwór, ry pisarza niedawno zmarłego, wydane już po jego śmierci, ogarnia uczucie, jakiego zazwyczaj towarzyszy odczytywaniu testamentu. Z podobnym właśnie uczuciem otwiera się nowy tom prozy Leona Kruczkowskiego „Szkice z piekła uczących i inne opowiadania”. Na tom ten złożyły się cztery utwory, z których trzy były już uprzednio publikowane na łamach czasopiśm literackich.

W czterech opowiadaniach Kruczkowski dał jakąś syntezę swych przemysłów, syntezę twórczości. Trudno oczywiście w krótkiej notce omówić bardziej szczegółowo książki. Radzimy więc przeczytać ją jak najszybciej.

(Leon Kruczkowski: Szkice z piekła uczących i inne opowiadania. „Czytelnik”, Warszawa 1963; cena 10 zł).

WYBÓR OPOWIADAŃ

Roman Bratny to autor doskonałej trylogii z czasów wojny i szeregu powieści i opowiadań, których wspólna, charakterystyczna cecha był lapidarny styl, realizm i krytycyzm w stosunku do podjętego tematu. „Wybór opowiadań”, nowy tomik Bratnego, stanowi przekrój całej jego twórczości nowelistycznej. Większość utworów zamieszczona została z już opublikowanych zbiorów, o zebraniu ich w oddzielnej publikacji zdecydował fakt, iż każdy z nich reprezentuje inny etap drogi twórczej autora, każdy stanowi wyraz, którego z cech składających się na piśarstwo Bratnego.

(Roman Bratny: Wybór opowiadań, „Czytelnik”, Warszawa 1963; cena 10 zł).

PADŁO WIĘCEJ NIŻ TYSIĄC

Hans Habe, antyfaszystowski pisarz niemiecki, walczący ochniczo w pulkach cudzoziemskich, znany jest polskiemu czytelnikowi z doskonałej — jakkolwiek często budzącej sprzeciw i miejscami mocno dyskusyjnej — powieści „Off Limits”. Obecnie na półkach księgarskich ukazała się druga książka Habego: „Padło więcej niż tysiąc”. I ta powieść wywołala szerokie dyskusje i liczne komentarze w całej niemal prasie światowej. Jest świetnie napisana, bardzo żywa i bardzo prawdziwa — a to ostatnie zwykle wzbudza dyskusje. Tomasz Mann i Ernest Hemingway ocenili wysoko tę powieść. Za jej prawdziwość i za jej głęboki humanizm.

(Hans Habe: Padło więcej niż tysiąc. Wydawnictwo MON. Warszawa 1963; cena 25 zł).

Pomoc w planowaniu i badaniach oświatowych

(Dokończenie ze str. 1)

klasycznej pedagogiki problem oceny wyników nauczania, poziomu wiedzy i porównywania efektywności nauki w różnych szkołach?

„Ocena wyników nauczania stanie się bardziej obiektywna, jeśli dokona jej się na podstawie masowej kontroli liczących się i wielu uczniów, a jej materiał zostanie poddany maszynowej analizie (na maszynach elektronicznych) według jednolitego programu”.

Dopiero takie masowe, zobiektywizowane, wolne od subiektywnych błędów wytyczników i ocenianych nauczycieli, badania wyników nauczania mogą stać się naprawdę pewną, naukowo uzasadnioną podstawą do wydawania odpowiedzialnych poleceń przez władze szkolne, zmierzających do podniesienia rezultatów nauczania. Wszystkie dotychczas stosowane u nas różne „procenty” i „średnie” w porównaniu z tym cybernetycznie przeprowadzonym badaniem są prymitywną namiastką, nie mającą wiele wspólnego z obiektywną wiedzą naukową o rzeczywistym poziomie wiedzy naszych uczniów.

Częstym zarzutem, jaki można usłyszeć od przedstawicieli najwyższych władz szkolnych pod adresem nauk pedagogicznych, jest ten, że nie okazują one dostatecznej pomocy w planowaniu reformy szkolnej, sieci szkolnej, zmiany programów nauczania itd. Weźmy dla przykładu bardzo ważny problem sieci szkolnej, która u nas wciąż jeszcze opiera się na wyrywkowych danych empirycznych. Można go z powodzeniem rozstrzygnąć metodami analizy cybernetycznej i matematycznej. Należałoby w tym celu opracować odpowiedni program cech i zależności optymalnych, jakie musi spełniać miejscowość najlepiej nadająca się do tego, aby być siedzibą szkoły ośmioletniej czy średniej, uwzględniając wszystkie dane (parametry) statystyczne, takie jak: obecne i przyszłe wskaźniki demograficzne, odległość od innych szkół, istniejące sieci dróg, komunikacja, możliwości kadrowe, mieszkaniowe dla nauczycieli, a także dynamiczne elementy rozwojowe, np. planowane zmiany w strukturze zatrudnienia, w uprzemysłowieniu, w komunikacji.

Dopiero badając przy pomocy maszyn liczących, według tego jednolitego programu wszystkie miejscowości danego rejonu, uwzględniając wszystkie parametry i zależności, można znaleźć obiektywnie, bo naukowo uzasadnioną, najbardziej celową i najekonomiczniejszą sieć punktów, w których powinny powstać szkoły ośmioletnie, średnie ogólnokształcące i zawodowe.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby znane z planów perspektywicznych kariery ta-

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 6-34-20, 6-10-11, wewn. 260, 261, 262, 263, 264. Godziny przyjęć: Kierownik mgr Kazimierz Wojciechowski — naczelny redaktor — godz. 12-13, mgr Jerzy Kramiec — zastępca redaktora naczelnego — godz. 12-13, Stanisław Brzozowski — sekretarz redakcji — godz. 11-12. Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa” Warszawa ul. Wiejska 12 tel. 4-24-11. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa „Prasa Krajowa” Warszawa ul. Wiejska 12 tel. 21-18-57. Oferty i reklama ogłoszeń PAR „Prasa” ul. Poznańska 38 tel. 4-23-09 i 4-24-11. Jak również wszystkie warunki prenumeraty oddziela placówki „Ruch” i pocztą. Egzemplarze zerakulturowane można nabyć w Dziale Sprzedaży Archiwalnej „Ruch” Warszawa ul. Srebrna 12. Druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Płockiego”, Warszawa, ul. Miedzaną 11. Nie zamawiających artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca.

LUCJAN SUTOWSKI
Szczecin

(Dokończenie ze str. 1)

klasycznej pedagogiki problem oceny wyników nauczania, poziomu wiedzy i porównywania efektywności nauki w różnych szkołach?

„Ocena wyników nauczania stanie się bardziej obiektywna, jeśli dokona jej się na podstawie masowej kontroli liczących się i wielu uczniów, a jej materiał zostanie poddany maszynowej analizie (na maszynach elektronicznych) według jednolitego programu”.

Dopiero takie masowe, zobiektywizowane, wolne od subiektywnych błędów wytyczników i ocenianych nauczycieli, badania wyników nauczania mogą stać się naprawdę pewną, naukowo uzasadnioną podstawą do wydawania odpowiedzialnych poleceń przez władze szkolne, zmierzających do podniesienia rezultatów nauczania. Wszystkie dotychczas stosowane u nas różne „procenty” i „średnie” w porównaniu z tym cybernetycznie przeprowadzonym badaniem są prymitywną namiastką, nie mającą wiele wspólnego z obiektywną wiedzą naukową o rzeczywistym poziomie wiedzy naszych uczniów.

Częstym zarzutem, jaki można usłyszeć od przedstawicieli najwyższych władz szkolnych pod adresem nauk pedagogicznych, jest ten, że nie okazują one dostatecznej pomocy w planowaniu reformy szkolnej, sieci szkolnej, zmiany programów nauczania itd. Weźmy dla przykładu bardzo ważny problem sieci szkolnej, która u nas wciąż jeszcze opiera się na wyrywkowych danych empirycznych. Można go z powodzeniem rozstrzygnąć metodami analizy cybernetycznej i matematycznej. Należałoby w tym celu opracować odpowiedni program cech i zależności optymalnych, jakie musi spełniać miejscowość najlepiej nadająca się do tego, aby być siedzibą szkoły ośmioletniej czy średniej, uwzględniając wszystkie dane (parametry) statystyczne, takie jak: obecne i przyszłe wskaźniki demograficzne, odległość od innych szkół, istniejące sieci dróg, komunikacja, możliwości kadrowe, mieszkaniowe dla nauczycieli, a także dynamiczne elementy rozwojowe, np. planowane zmiany w strukturze zatrudnienia, w uprzemysłowieniu, w komunikacji.

Dopiero badając przy pomocy maszyn liczących, według tego jednolitego programu wszystkie miejscowości danego rejonu, uwzględniając wszystkie parametry i zależności, można znaleźć obiektywnie, bo naukowo uzasadnioną, najbardziej celową i najekonomiczniejszą sieć punktów, w których powinny powstać szkoły ośmioletnie, średnie ogólnokształcące i zawodowe.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby znane z planów perspektywicznych kariery ta-

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 6-34-20, 6-10-11, wewn. 260, 261, 262, 263, 264. Godziny przyjęć: Kierownik mgr Kazimierz Wojciechowski — naczelny redaktor — godz. 12-13, mgr Jerzy Kramiec — zastępca redaktora naczelnego — godz. 12-13, Stanisław Brzozowski — sekretarz redakcji — godz. 11-12. Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa” Warszawa ul. Wiejska 12 tel. 4-24-11. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa „Prasa Krajowa” Warszawa ul. Wiejska 12 tel. 21-18-57. Oferty i reklama ogłoszeń PAR „Prasa” ul. Poznańska 38 tel. 4-23-09 i 4-24-11. Jak również wszystkie warunki prenumeraty oddziela placówki „Ruch” i pocztą. Egzemplarze zerakulturowane można nabyć w Dziale Sprzedaży Archiwalnej „Ruch” Warszawa ul. Srebrna 12. Druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Płockiego”, Warszawa, ul. Miedzaną 11. Nie zamawiających artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca.

LUCJAN SUTOWSKI
Szczecin

Mikołaj Kozakiewicz
— laureatem

Jury dorocznej nagrody Klubu Publicystów Zagadnień Polityki i Kultury Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przyznało nagrody za działalność publicystyczną 1962 roku.

Za publicystykę oświatową I nagrodę otrzymał nasz stały współpracownik — MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ („Życie Warszawy”), dwie równorzędne II nagrody — JANINA BOROWSKA („Trybuna Ludu”) i MARIA PASCHALSKA („Życie Warszawy”), III nagroda — MARIA SZELIGOWSKA („Gazeta Krakowska”).

Za publicystykę na tematy kulturalne I nagroda — JERZY MIKKE (Polskie Radio), II nagroda — BARBARA MICHAŁOWSKA („Polityka”) oraz trzy równorzędne III nagrody — A. JAKUBOWICZ (Polskie Radio — Rzeszów), TADEUSZ JASIŃSKI („Gazeta Zielonogórska”) i LECH WIELUŃSKI („Głos Pracy”).